ára: 400 Ft

GŁOS POLONII

15 marzec 2017 r. Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 128

Piotrków Trybunalski

DZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ
24–25 MARCA 2017 PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

2017. MÁRCIUS 24–25.
MAGYAR – LENGYEL BARÁTSÁG NAPJA

BAL POLSKI 2016

Koncert Agnieszki Chrzanowskiej

Koncert Alexa i Dávida Szilasi

Fot. B. Pál

BAL W PRZEDSZKOLU

Fot. B. Pál

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech zaprasza na 223 urodziny Generała, które tradycyjnie odbędą się przy jego pomniku w Budapeszcie (bulwar Bema) w dniu 14 marca 2017 r. o godz. 11.00, w przeddzień święta narodowego Węgier upamiętniającego Powstanie Węgierskie 1848-1849 roku, a którego naczelnym wodzem 169 lat temu był patron naszego stowarzyszenia Józef Bem.

Fot. B. Pál

A Magyarországi Bem József Kulturális Egyesület az 1848-49-es magyar forradalom és szabadságharc ünnepének előnapján, azaz 2017. március 14-én 11:00 órára szeretettel vár mindenkit a budapesti Bem szobor elé a 169 évvel ezelőtt kezdődött forradalom és szabadságharc főparancsnokának, az Egyesület névadó Tábornokának 223. születésnapjának közös megünneplésére.

Drogi Czytelniku!

Wiosna, czas nadziei na odradzające się życie. Czas na refleksję nad tym, co zrobić, aby wokół było lepiej i normalniej. Czas na przemyślenie z pokorą swoich chęci, woli i działań tych osobistych, ale też tych, które tworzą codzienność naszej polonijnej rodziny.

„Niech wasze wysiłki skierowane będą w stronę dobra, wierności wierze, w stronę sprawiedliwości, wolności i pokoju, niech wydają owoce dla waszej wspólnoty, dla kraju, w którym żyjecie. Więcej, niech służą dobru wszystkich ludzi". Powiedział przed laty św. Jan Paweł II do rozsianych po świecie Polaków.

Niech zatem nasza coraz bardziej wiosenna nadzieja będzie większa od wszystkiego, co się jej może sprzeciwić. Niech się urzeczywistni i niech się nam uda!

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasónk!

Tavasz – a megújuló élet reményének ideje. És az ideje annak is, hogy elgondolkodjunk, mit lehetne tenni, hogy körös-körül jobb és normálisabb legyen minden. A lehetősége annak, hogy alázattal körvonalazzuk szándékainkat, vállalásainkat és cselekvéseinket; személyes vonatkozásban, de szélesebb értelemben is, így egyúttal azokat, amelyek itteni lengyel családunk hétköznapjait is alkotják és formálják.

„Igyekezeteiteket fordítsátok a jó felé, a hitbe vetett hűség, az igazságosság felé, a szolidaritás szabadsága és a békesség felé, legyenek gyümölcsözőek közösségetek számára, az országnak, amelyben éltek. Mi több, szolgálják valamennyi ember javát." Évekkel ezelőtt így szólt Szt. II. János Pál a világban szétszórt lengyelekhez.

Az egyre tavaszodó reménységünk legyen hát nagyobb mindannál, ami az útjába állhat. Váljon valósággá és legyen sikeres!

Bożena Bogdańska-Szadai

SPIS TREŚCI

Wybory w Bemie....4

Dariusz Bonisławski nowym prezesem „Wspólnoty Polskiej"....4

Po mieczu Węgier, Polak po kądzieli....5

DPWP – 2017 Piotrków Trybunalski....6-7

Pomnik chłopca z Pesztu (L. Wątróbski)....8

Pożegnanie Prezesa....9

Dokumenty o stosunkach polsko-węgierskich (L. Latała-Zięba)....10-11

Polsko-węgiersko-niemiecki audiobook....11

Z życia stowarzyszenia....12-13

Furaż Pegaza (ABRA)....14-15

Határtalanul (T. Trojan)....16

Együtt jobb (E. Sárközi)....17

Egy lengyelbarát Isaszegen (S. Dürr)....18

Okładki gazet i książek....19

Krotosy na medal....19

Rok 2017 rokiem Josepha Conrada (A. Janiec-Nyitrai)....20

Zachować dla potomnych (M. Agoston)....21

Informacje konsularne....21

Kontakty....21

Wybory w „Bemie”

4 marca 2017 roku w Budapeszcie odbyło się Walne Zebranie PSK im J.Bema na Węgrzech.

Miało ono charakter sprawozdawczo-wyborczy. 90 osób uczestniczyło w wyborach. Funkcję prezesa stowarzyszenia na najbliższe cztery lata Walne Zebranie powierzyło Korinnie Wesołowski, która otrzymała 68 ważnych głosów. Nowa pani prezes od 43 lat jest członkiem PSK im. J.Bema, a 13 lat temu pełniła funkcję prezesa po raz pierwszy. Jest przewodniczącą SNP III dzielnicy Budapesztu i radną OSP na Węgrzech. Wśród najważniejszych zadań w swojej działalności uważa pracę z młodzieżą, ale zapewniła też o priorytetach związanych z dbaniem o tradycje, doświadczenia i historię. Dołoży starań aby „Bem” odzyskał dawny blask, a ideały swoje właściwe znaczenie.

Ponadto wybrano nowy skład Zarządu Stowarzyszenia w osobach:

Bogdańska-Szadai Bożena
Hardejewicz Hardy Jolanta
Nagy Jakub
Nyitrai Zoltán
Pál Barbara

W skład Komisji Rewizyjnej weszły:

Jonásch Ewa
Kovács Elżbieta
Subel Ewa

Członkami Organu Przedstawicielskiego zostali:

Abrusán Jadwiga, Bálint Elżbieta, Bíróné Hasznos Hanna, Csardás Teresa, Fabók Dorota, Filó Maryla, Hardy Danuta, Juhász Małgorzata, Kowalczyk Janusz, Limanowski Jacek, Modrzejewska Ewa, Nagy Alicja, Nagy Emil, Podlussány Erzébet, Straszewski Andrzej, Várnai Dorota, Végh Małgorzata, Wesołowski Andrzej.

Wymaganą ilością 2/3 głosów w tym przypadku 76-cioma, co stanowi 84,4% głosów ważnych, przyjęto zmiany do statutu stowarzyszenia.

(red. fot. B.Pál)

Dariusz Piotr BONISŁAWSKI nowym prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

W dniu 4 marca 2017 r w Warszawie nowym prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (do końca bieżącej kadencji) wybrano **Dariusza Piotra Bonisławskiego**, wieloletniego prezesa Oddziału Warmińsko – Mazurskiego Wspólnoty Polskiej. W latach 2002 - 2010 członka Rady Krajowej i Komisji Programowej SWP, a od 2010 roku wiceprezesa Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Jest pomysłodawcą oraz współtwórcą ważnych przedsięwzięć służących edukacji: Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Armii Krajowej, Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego czy Domu Polonii w Ostródzie. Dariusz Bonisławski to twórca, koordynator oraz ekspert Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prowadzącego na zlecenie MEN program szkoleniowy dla ok. 1500 nauczycieli polonijnych z całego świata.

Poprzednim prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” był zmarły 30 grudnia 2016 r. **Longin Komołowski** - b. wicepremier w rządzie Jerzego Buzka, człowiek Solidarności, poseł na Sejm RP, wicepremier w rządzie Jerzego Buzka. Longin Komołowski od czerwca 2010 r. pełnił funkcję prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Zastąpił na tym stanowisku tragicznie zmarłego w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem Macieja Płażyńskiego.

red. np. www.wspolnotapolska.org.pl , fot. odnswp.pl

Po mieczu Węgier, Polak po kądzieli

Inauguracja Roku św. Władysława

17 lutego w Győr odbyła się uroczysta inauguracja Roku św. Władysława na Węgrzech. Uroczystości rozpoczęła msza święta sprawowana w miejscowej bazylice p.w. Najświętszej Maryi Panny pod przewodnictwem biskupa Andrása Veresa, w licznej asyście księży węgierskich oraz proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztofa Grzelaka SChr. Celebrę w kościele ubogacił koncert ku czci św. Władysława. Następnie w salach ratusza miejskiego odbyło się spotkanie, podczas którego sekretarz stanu ds. polityki narodowej RW Árpád Potápi dokonał oficjalnego otwarcia Roku św. Władysława i odsłonięto wystawę fotografii Zoltána Mósera. Gospodarzem tej części obchodów był burmistrz miasta Zsolt Borkai. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele rządu węgierskiego, władz kościelnych i samorządowych, goście z Polski, Polonia, a wśród nich obecny był też konsul RP na Węgrzech Marcin Sokołowski, rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier Halina Csúcs Lászlóné, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech Ewa Słaba Rónayné, prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha Monika Molnár i przewodniczący Samorządu Polskiego w Győr János Kollár. Organizatorem uroczystości był Urząd Rady Minsitrów RW, Stowarzyszenie Pro Patria, miejscowa diecezja i Urząd Miasta Győr.

Wnuk Mieszka II – z matki Polak, a z ojca Węgier – należy do grona polsko-węgierskich świętych, a jego kult upowszechniły córki rodu Árpádów – Kinga i Jolanta. Ojciec Władysława, król Béla I, zbiegł do Polski, kiedy po śmierci św. Stefana, którego był stryjecznym bratem, na Węgrzech trwały walki o tron. Przyjął go Kazimierz Odnowiciel, oddając mu za żonę swoją siostrę, a ok. 1040 r. narodził się ich syn Władysław. Chłopiec dorastał na dworze krakowskim, toteż „pod względem obyczajów i stylu życia stał się niejako Polakiem" – jak napisał Gall Anonim. Kiedy Béla I został na krótko władcą Węgrów, Władysław został naczelnym wodzem wojsk madziarskich, walcząc z Czechami i pogańskimi Połowcami. Około 1077 r., po śmierci starszego brata Gézy został królem, a na tron wprowadził go jego cioteczny brat Bolesław Śmiały. Okazał się znakomitym administratorem kraju i protektorem Kościoła. Ufundował stolicę biskupią w Zagrzebiu i doprowadził do końca reformę prawodawstwa węgierskiego, zainicjowaną przez św. Stefana. Ożenił się z Adelajdą, córką Rudolfa Szwabskiego i dlatego w sporze o inwestyturę wspierał swego teścia. Sława niezwyciężonego wodza, pobożnego katolika, sprawiedliwego władcy rozniosła się wnet po całej Europie. Św. Władysław powiększał ziemie swego królestwa, dbając jednocześnie bardzo o rozwój wiary w swoim kraju. Budował kościoły, klasztory, nowe miasta, zakładał biskupstwa. Za jego rządów, za zgodą papieża Grzegorza VII, zostali wyniesieni na ołtarze św. Stefan król, jego syn św. Emeryk, św. Gerard, biskup Csanád, św. Andrzej Żurawek (Świerad) i jego towarzysz, św. Benedykt. Swoich jeńców Władysław starał się nawracać na wiarę katolicką. Przykładem tego jest ostatni najazd Kumanów w 1091 r. Wszyscy wzięci do niewoli poganie przyjęli chrzest święty i zostali osiedleni na ziemiach królewskich między Cisą a Zagy, stając się wiernymi chrześcijanami i poddanymi.

W 1095 roku odbył się synod w Clermont, gdzie papież ogłosił pierwszą krucjatę przeciw muzułmanom dla uwolnienia z ich rąk Ziemi Świętej. Rycerstwo całej Europy szykowało się do pierwszej wyprawy krzyżowej, wodzem jednogłośnie obrano władcę Królestwa Węgier. Niestety Władysław nie stawił się na wezwanie papieża. 29 lipca 1095 roku Bóg powołał do siebie swojego wiernego rycerza. Żal po jego odejściu był tak wielki, że przez trzy lata wstrzymano się na Węgrzech od tańców i muzyki.

Po wielu cudach, jakie nastąpiły przy grobie króla Władysława, papież Celestyn III nakazał przeprowadzić proces kanonizacyjny. Wyniesienie na ołtarze nastąpiło 2 lutego 1192 r. W dzień ten kronikarze zanotowali cud, jaki zdarzył się podczas nabożeństwa. Nad katedrą ujrzano przepiękną, promieniującą gwiazdę, która świeciła przez dwie godziny. Grób św. Władysława przetrwał różne zawieruchy wojenne do 1556 r. W

roku tym protestanccy żołdacy sprofanowali sarkofag króla. Dzieła zniszczenia dokończyli barbarzyńscy wyznawcy Allacha.

Z grobu niestety nie pozostał do dnia dzisiejszego żaden ślad. Mimo to pamięć św. Władysława przetrwała, szczególnie na terenie Węgier i Polski, gdzie aż 91 miejscowości przyjęło nazwę od jego imienia. Pamięć o świętym węgierskim królu przekazywały też dzieła artystyczne i literackie. Panegiryk ku czci św. Władysława napisał w roku 1509 Paweł z Krosna. Natomiast o. Szymon Ugniewski zasłużył się wydaniem krótkiego żywotu świętego (Wilno, 1630 r.). Kończy się on gorącą modlitwą za wstawiennictwem św. Władysława o pomyślność dla króla Zygmunta III, jego rodziny i całej Rzeczpospolitej. Trudno o bardziej wymowne świadectwo więzi polsko-węgierskich.

W 1995 roku węgierska Polonia obrała św. Władysława na swego patrona.

oprac. red., fot.K. Barsi

Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej 2017 – Piotrków Trybunalski

Właściwie powinno się mówić o tegorocznym święcie w liczbie mnogiej, gdyż imprezy związane z nim potrwają aż trzy dni. Będą towarzyszyć temu rozmaite uroczystości: imprezy sportowe, wydarzenia kulturalne, jak wystawy, warsztaty taneczne, przegląd kina węgierskiego, prezentacje książek o naszych wspólnych bohaterach, odsłonięcie muralu okazyjnego, targi turystyki kulinarnej, turniej układania kostki Rubika, wieczory literackie oraz sesje naukowe. Wśród nich będzie m.in. spotkanie na Zamku Królewskim w Piotrkowie, które ma być nawiązaniem do ustanowienia Piotrkowa przez króla Stefana Batorego siedzibą Trybunału Koronnego. Piotrków ma zamiar uhonorować naród węgierski w dowód wdzięczności za ten fakt – podkreślają organizatorzy. O tytuł gospodarza dni przyjaźni polsko-węgierskiej w 2017 roku ubiegały się także Kielce i Łódź. Przy wyborze Piotrkowa zdecydowała m.in. wieloletnia współpraca z węgierskim miastem Mosonmagyaróvár. W roku bieżącym Piotrków Trybunalski obchodzi jubileusz 800-lecia i święto polsko-węgierskie ma być jednym z najważniejszych wydarzeń cyklu imprez.

23 marca 2017 roku, w Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, Piotrków będzie gościł prezydentów Węgier i Polski, Jánosa Ádera i Andrzeja Dudę. Prezydenci na lotnisku Aeroklubu Ziemi Piotrkowskiej w Piotrkowie Trybunalskim odsłonią obelisk poświęcony bohaterom latania oraz tablicę pamiątkową poświęconą tragicznie zmarłemu węgierskiemu lotnikowi. Jest nim Eugeniusz Sziklay, porucznik pilot armii austro-węgierskiej w I wojnie światowej, absolwent szkoły oficerskiej marynarki w Brasov. Zginął podczas swego 13 skoku z samolotu w Piotrkowie Trybunalskim, 26 września 1925 roku.

Niemen i Testament Omegi

- Zagramy absolutnie kultową również dla Polaków „Dziewczynę o perłowych włosach", ale też, i to miała być niespodzianka, ale cóż, „Dziwny jest ten świat" – mówi János „Mecky" Kóbor, 73-letni frontman grupy Omega. – Właśnie

przygotowujemy, i to w waszym języku, własną wersję tego największego przeboju Czesława Niemena, z którym się znaliśmy i którego dorobek cenimy. To nasz ukłon w stronę polskich bratanków. Po raz pierwszy pokażemy też u was oratorium muzyczne Testament Omegi, będące podsumowaniem naszych 54-letnich, życiowych dokonań. To szczególna mieszanka dawnych, trochę nowszych i całkowicie nowych piosenek. W końcu tylko The Rolling Stones grają identycznie długo. W grudniu premierowy koncert z tym repertuarem daliśmy w największej na Słowacji arenie w Koszycach przy nabitej do ostatniego miejsca widowni. Mocno ufam, że również polskim przyjaciołom sprawimy w marcu tą muzyką wiele radości. To starannie wyreżyserowany, dwugodzinny show światło i dźwięk, będzie naprawdę odjazdowo! *(za „Dziennikiem Łódzkim")*

Piotrkowska Flaga na dnie kopalni

Piotrkowska flaga miejska znalazła się ponad 20 metrów pod Budapesztem w zalanej sztolni, nieczynnej już kopalni wapienia. 12 grudnia 2016 Marcin Pampuch, pilot aeroklubowy a jednocześnie instruktor nurkowania, zasygnalizował nadchodzące obchody Dni Polsko-Węgierskich w dość nietypowy sposób.

Pracujący na lotnisku Aeroklubu Ziemi Piotrowskiej Marcin Pampuch umieścił miejską flagę pod wodą w Kőbánya, kopalnianym kompleksie, który działał pod Budapesztem od XVIII w. Wydobywany tam m.in. przez Polaków wapień służył do budowy wielu budynków w Budapeszcie. Potem z kopalni korzystał browar, który produkował wyśmienite piwo, teraz produkcję przeniósł na powierzchnię. W całej kopalni jest ok. 30 km korytarzy, z których wiele jest zalanych krystalicznie czystą wodą. Do kopalni można się dostać tylko ze specjalnym pozwoleniem w towarzystwie przewodnika. Nurkowanie w tej kopalni wymaga wielotygodniowego przygotowania. Grupa, która eksplorowała kopanie złożona była z 5 nurków z klubu U-dive.pl. Nurkowie wykonali cztery nurkowania, każde o czasie trwania ponad 45 min. Pod wodą w niezliczonych korytarzach można znaleźć pozostałości wyposażenia technologicznego nie działającej już kopalni a teraz jest tam także flaga Piotrkowa Trybunalskiego.

Eugeniusz Sziklay – pionier światowego spadochroniarstwa

Eugeniusz (Jenő) Sziklay prowadzonymi doświadczeniami i ofiarą swego młodego życia przyczynił się w znacznym stopniu do powstania spadochronu jaki znamy dzisiaj. Własne doświadczenia lotnicze postanowił wykorzystać dla poprawy bezpieczeństwa pilotów, dla których jedynym sposobem na uratowanie życia w sytuacji awaryjnej, było opuszczenie samolotu.

W trakcie pierwszej wojny światowej co prawda używano spadochronów, jednak wielu pilotów używając ich straciło życie. Były to konstrukcje bardzo zawodne, głównie z powodu niedostatecznie rozwiązanego problemu uwalniania spadochronu z pokrowca podczas swobodnego lotu skoczka, co warunkowało jego poprawne zadziałanie.

Spadochron „Prometo" konstrukcji Eugeniusza Sziklaya i Aurela Biju, został po raz pierwszy zaprezentowany 19 lipca 1925 roku na pokazach lotniczych w Bukareszcie, ponad miesiąc przed tragedią w Piotrkowie. Nowatorskie rozwiązanie polegało na wykorzystaniu do wypełniania czaszy spadochronu małej butli ze sprężonym powietrzem. Podczas wspomnianego pokazu spadochron spisał się prawie idealnie. Pewne poprawki postanowiono jednak wprowadzić, a ich działanie sprawdzić przy najbliższej okazji. Ta nadarzyła się 26 września 1925 roku w Piotrkowie Trybunalskim, podczas „lotów propagandowych" organizowanych przez Ligę Obrony Powietrznej Państwa (LOPP).

Eugeniusz Sziklay urodził się w 1892 roku w rodzinie węgierskiej zamieszkującej w Siedmiogrodzie. Skutkiem układu pokojowego w Trianon kraina ta została przyłączona do Rumunii wraz z zamieszkującą ją ludnością węgierską. Toteż Eugeniusz Sziklay stał się obywatelem rumuńskim i jednocześnie pilotem sił powietrznych Królestwa Rumunii. W ostatnim, udzielonym tuż przed skokiem wywiadzie dla „Głosu Trybunalskiego", powiedział: „Jestem Węgrem, poddanym rumuńskim". Wkrótce po słowach: „Spadnę koło panów, w przybliżeniu na odległość 100 metrów. Powodzenie zapewnione! Po wzlocie opowiem panom dalsze ciekawe szczegóły, tymczasem – do widzenia..." Sziklay wsiada do samolotu. Udaje się w swą ostatnią w życiu podróż, przy czym bardzo się spieszy, bo jak poinformował dziennikarzy, „samoloty muszą tego dnia wrócić jeszcze do Warszawy..."

Wszystko rozegrało się na oczach tłumu piotrkowian w ciągu zaledwie kilkunastu sekund. Spadając z wysokości dwóch tysięcy metrów Węgier nie miał szans przeżyć zderzenia z ziemią. Nigdy też nie dowiemy się, co stało się przyczyną wypadku. Mówi się o splątanych linkach spadochronu ale i o możliwości chwilowego zasłabnięcia odważnego skoczka. Pilotujący samolot James Worledge (entuzjasta polskiego lotnictwa, działacz LOPP), zapytany o swój pogląd w sprawie wypadku odpowiedział, „że dotychczas nie wynaleziono jeszcze spadochronu, który by całkowicie wykluczał możliwość wypadku".

Pogrzeb Eugeniusza Sziklaya odbył się 29 września 1925 roku. Uczestniczył w nim niemal cały Piotrków. Jak donosił „Głos Trybunalski" w wydaniu z 30 września 1925 r, „... trumnę ze zwłokami pioniera światowego spadochroniarstwa pokrywały sztandary: rumuński i polski oraz morze kwiatów. Marsze żałobne grała orkiestra 25. Pułku Piechoty. Nieprzebrane tłumy szły za trumną i nieprzebrane tłumy tworzyły szpaler w drodze prowadzącej na miejsce ostatniego spoczynku Węgra na piotrkowskim Nowym Cmentarzu".

26 września 2015 r. na piotrkowskim cmentarzu upamiętniono 90. rocznicę śmierci Eugeniusza Sziklaya, pilota i konstruktora pochodzenia węgierskiego, który tu zginął tragicznie podczas pokazów lotniczych w 1925 r. W miejskim kościele ewangelicko-augsburskim nabożeństwo odprawił ks. ppłk Wiesław Żydel – proboszcz parafii i jednocześnie Dziekan Sił Powietrznych Rzeczypospolitej Polskiej. Ceremonię uświetnił swoją obecnością Tadeusz Kaczor, Honorowy Konsul Generalny Republiki Węgier w Łodzi. *(za „Gazetę Trybunalską")*

(Strony redagował A. Sz.)

Pomnik „Chłopca z Pesztu”

W 60 rocznicę węgierskiego października 1956 roku w Szczecinie, na Jasnych Błoniach, 9 grudnia, odsłonięto pomnik „Chłopca z Pesztu” (część Budapesztu). Drugi taki sam odsłonięto wcześniej na Węgrzech w październiku 2016 r., w budapeszteńskiej dzielnicy Csepel.

Dlaczego w Szczecinie? Było to bowiem podziękowanie za naszą (szczecińską) pomoc oraz zbiórkę pieniędzy, leków, środków opatrunkowych i trwałej żywności dla ofiar budapeszteńskich wydarzeń 1956 roku. Mieszkańcy naszego miasta odpowiedzieli wówczas na apel Węgierskiego Czerwonego Krzyża, proszącego o dostarczenie krwi dla tych samych. Odzew był olbrzymi. W całej Polsce zgłosiło się wówczas 12 tys. osób chcących oddać potrzebującym swoją krew.

30 października, pod hasłem „Polak-Węgier dwa bratanki” „Kurier Szczeciński” rozpoczął zbiórkę darów. Podobną akcję ogłosił również „Głos Szczeciński”. Następnego dnia w obu redakcjach zrobiło się tłoczno. Główny transport Węgrom w potrzebie wyruszył ze Szczecina 3 ciężarówkami 17 grudnia wieczorem sprzed siedziby Komitetu Pomocy Węgrom przy al. Wojska Polskiego.

* * * * *

Pomnik „Chłopca z Pesztu” w Szczecinie, powstały z inicjatywy posła Zgromadzenia Narodowego Węgier – Szilárda Németha, ufundowała Rada XXI budapeszteńskiej dzielnicy Csepel, na znak solidarności i wdzięczności narodu węgierskiego za pomoc Szczecina okazaną jej mieszkańcom. Tego samego też dnia, na pl. Solidarności, odbyło się otwarcie wystawy „1956. Polska-Węgry. Historia i pamięć”, a wieczorem, w Filharmonii im. M. Karłowicza, miał miejsce koncert symfoniczny „Gergely Bogányi gra Chopina”. Wcześniej, premierowo, wyświetlono też film „Szczecin–Budapeszt 1956” (wyprodukowany na zlecenie Oddziału IPN w Szczecinie), wprowadzający w historyczne już wydarzenia z roku 1956, ze szczególnym uwzględnieniem wątku szczecińskiego. Dodatkowo, też na zlecenie Oddziału IPN w Szczecinie, została przygotowana pamiątkowa ulotka, którą rozdawano gościom koncertu.

Na tablicy informacyjnej, znajdującej się przed pomnikiem na Jasnych Błoniach, czytamy m.in., iż nawiązuje on „do wydarzeń Rewolucji Węgierskiej z przełomu października i listopada 1956 roku, w trakcie której Węgrzy podjęli walkę zbrojną, żądając demokratyzacji życia politycznego, suwerenności i niepodległości kraju.

Powstanie narodowe zostało krwawo stłumione przez wojska sowieckie. W walkach zginęło ok. 2700 Węgrów, 19 tys. zostało rannych, zaś niemal 200 tys. musiało uciekać z kraju. Ponad 22 tys. osób osadzono w więzieniach, a ok. 225 stracono. Jesienią 1956 roku Polacy w geście solidarności, zaangażowali się w pomoc narodowi węgierskiemu, przekazując krew, medykamenty, żywność i artykuły pierwszej potrzeby. Dary ze Szczecina przekazano do robotniczego Csepel – XXI dzielnicy Budapesztu. Na pamiątkę tego wydarzenia polskie i węgierskie władze samorządowe w 2016 roku ustawiły bliźniacze pomniki w Szczecinie i Csepel.”

Koszt realizacji pomnika „Chłopca z Pesztu” poniosła strona węgierska.

Tekst i zdjęcia
Leszek Wątróbski ze Szczecina

Pożegnanie Prezesa – epitafium Jana Stolarskiego

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że dnia 16 stycznia 2017 roku, po 104 latach dobiegła kresu ziemska wędrówka Jana Stolarskiego, żołnierza polskiego września 1939, wojennego uchodźcy polskiego na Węgrzech, oddanego przyjaciela Węgrów i Węgier, niestrudzonego i wieloletniego prezesa Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP.

Magister ekonomii, żołnierz polskiego września przeżył cały wiek. Jan Stolarski urodził się w 1913 roku w Skierniewicach. W 1939 roku, po walkach z Niemcami w okolicy Przemyśla, jako kapral podchorąży Wojska Polskiego znalazł się wraz ze swym oddziałem wojskowym na terytorium ówczesnego Królestwa Węgier. Jako internowany całą wojnę przeżył w miejscowości Vámosmikola, gdzie nauczył się języka węgierskiego. To pozwoliło mu pełnić rolę tłumacza między węgierskim kierownictwem obozu a polskimi żołnierzami. W Vámosmikola poznał Marikę, która w 1944 roku została jego małżonką i która po zakończeniu wojny zamieszkała z nim w Polsce; zmarła w 2008 roku. Był ojcem dwóch synów: Rolanda i Ryszarda oraz córki Krystyny.

W latach 1960. – pamiętając i wyrażając wdzięczność Węgrom za okazaną Polakom pomoc i opiekę w latach wojny – Jan Stolarski włączył się w tworzenie społecznego ruchu przyjaźni z Węgrami. Wtedy też założył w Piotrkowie Trybunalskim (gdzie w roku bieżącym odbędą się uroczystości dnia przyjaźni naszych narodów) jedno z pierwszych w Polsce Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. W tamtym okresie należało ono do największych w Polsce. Na spotkania przychodziło po ok. 300 osób(!). Był inicjatorem i organizatorem grupowych wyjazdów członków Towarzystwa do pracy na ok. 2 tygodnie na zbiory owoców w różnych węgierskich miejscowościach. Cieszyły się one wielkim powodzeniem, bo łączyły przyjemne z pożytecznym, a nade wszystko pozwalało Polakom bliżej poznawać Węgry i Węgrów.

W latach 70. ubiegłego wieku wszedł w skład kierownictwa Rady Głównej Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, a następnie został jej szefem i z Poznania jej siedzibę przeniósł do Warszawy. Z jego inicjatywy w kilku miastach powstały lokalne Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, poza Piotrkowem Trybunalskim m.in. w Tomaszowie Mazowieckim, Radomsku, Warszawie.

Przez ponad 30 lat był prezesem Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP. W tym charakterze był inicjatorem, współinicjatorem, organizatorem i współorganizatorem wielu przedsięwzięć, takich jak upamiętnianie na terenie Polski i Węgier ważnych miejsc lub postaci, szczególnie zasłużonych dla przyjaźni obu naszych narodów. Inicjatywy te zamieniły się m.in. w tablice pamiątkowe, nazwy kilku ulic w Warszawie, które noszą imiona wybitnych Węgrów. Do tych szczególnych dowodów wdzięczności należy też polska kaplica w kościele skalnym w Górze Gellérta w Budapeszcie, która otrzymała polski wystrój.

Najważniejszym, osobistym przedsięwzięciem edytorskim Jana Stolarskiego jest doprowadzenie do wydania i zredagowanie największego zbioru wspomnień kilkudziesięciu uchodźców wojennych, które ukazały się pod tytułem: „Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945" (wydawca: Federacja Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, Warszawa 1999). Ten zbiór wspomnień – z inicjatywy ówczesnego ambasadora RP w Budapeszcie, Grzegorza Łubczyka, w 2000 roku ukazał się na Węgrzech pt. „Menekültrapszódia. Lengyelek Magyarországon, 1939-1945". Prezes Stolarski przez wiele lat był redaktorem i wydawcą Biuletynu Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP.

Za swą działalność na polu zbliżania narodów polskiego i węgierskiego uhonorowany został kilkoma odznaczeniami, w tym m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia RP i Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Republiki Węgierskiej. Od 15 marca 2013 był Honorowym Obywatelem Vámosmikola.

Spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu prawosławnym przy ul. Wolskiej w Warszawie.

„Jan Stolarski pamięta II Rzeczpospolitą, która jest dla nas wzorem w wielu dziedzinach. Służył w Wojsku Polskim w tej wojnie, którą Polacy niesłusznie nazywają klęską wrześniową, bo polska armia walczyła przecież dłużej i została zaatakowana z dwóch stron. Potem przekroczył granicę polsko-węgierską i został przyjęty przez gościnny naród węgierski – naszych braci i przyjaciół, z którymi pozostajemy w tym fenomenalnym, braterskim związku od ponad tysiąca lat. W takich tragicznych dla obu narodów momentach, ta przyjaźń się sprawdza i można ją docenić. Naszym obowiązkiem jest przypominanie o niej. Nasz dostojny Jubilat właśnie o tym nam przypomina. W latach tzw. PRL-u, Pan Jan Stolarski krzewił przyjaźń polsko-węgierską. To nie było proste. Wtedy przypominanie tej sympatii i życzliwości, tradycji polsko-węgierskiej, było niezwykle ważne. Prezes Stolarski stał się ojcem naszej wspólnoty polskiej, którą charakteryzuje to, że my po prostu Węgrów i Węgry kochamy. I za to dostojny Jubilacie, dzisiaj po stu latach Twojego wspaniałego życia, z życzeniami kolejnych wielu lat w zdrowiu, za wszystko serdecznie dziękujemy!"– Tymi słowami uhonorował jubilata dnia 18 czerwca 2013 r. w Ambasadzie Węgier w Warszawie kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, wręczając Janowi Stolarskiemu odznaczenie Medal „Pro Patria" z okazji setnej rocznicy jego urodzin. Stosownie wtedy zaśpiewano Panu Prezesowi – jak nawet w gronie rodzinnym i przyjaciół tytułowano ciepło Jana Stolarskiego – nie 100, lecz 200 lat...

Panie Prezesie! Będziemy Ciebie pamiętać o wiele dłużej!

Redakcja GP

Dokumenty o stosunkach polsko-węgierskich 1918–1920

W Ambasadzie Węgier w Warszawie, w dniu 30 listopada, odbyła się prezentacja niezwykłej książki Endre Lászlo Vargi – węgierskiego historyka, który studia ukończył w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego niezwykły zbiór zatytułowany „Dwa Bratanki: dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918-1920" daje obraz budowania przez Węgry i Polskę wspólnej historii i wspierających działań wojskowych w sytuacji politycznej lat 1918-1920, gdy istniało poważne zagrożenie rozlania się bolszewizmu w Europie Środkowej. Dostęp do materiałów archiwalnych przed transformacją ustrojową tak na Węgrzech, jak i w Polsce był ograniczony, więc mimo zainteresowania autora tematem, dopiero od 2000 roku pojawiła się dla niego możliwość badania węgiersko-polskich stosunków politycznych i wojskowych okresu 1918-1920.

Pomogło mu w tym czteromiesięczne stypendium naukowe węgierskiego Ministerstwa Oświaty w roku 2011, a w latach 2011-2013 coroczne trzytygodniowe stypendium do Polski w ramach współpracy między Instytutami Węgierskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Nauk. I właśnie w wyniku kwerend w archiwach węgierskich i polskich powstał zbiór dokumentów źródłowych, opublikowany w książce „Dwa bratanki". Ilość dokumentów znalezionych przez autora jest bowiem o wiele większa i wystarczyłoby ich na drugi tom, tym bardziej, że jak przyznał on sam – nie zaprzestał badań i kwerend, i po oddaniu książki do druku znalazł wiele nowych, interesujących archiwaliów. Niewykluczone, że i one ukażą się w przyszłości drukiem.

Wydawcą tomu „Dwa Bratanki: dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918-1920" jest Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych. Publikacja ma ukazać się również w języku węgierskim.

Setna rocznica urodzin profesora Felczaka

„Europa Centralis – losy regionu na przestrzeni dziejów" – pod takim tytułem w dniach 8-9 grudnia Uniwersytet Jagielloński, Konsulat Generalny Węgier w Krakowie oraz Instytut Kultury Węgierskiej w Warszawie zorganizowały konferencję naukową poświęconą pamięci prof. Wacława Felczaka w setną rocznicę jego urodzin.

Wacław Felczak (1916-1993) był historykiem, znawcą dziejów Europy Środkowej, w szczególności Węgier. W sierpniu 1936 r. po raz pierwszy pojechał na Węgry na kursy letnie kultury i języka, a w 1938 r. jako stypendysta polski znalazł się w Budapeszcie, gdzie zaczął gromadzić materiały do pracy doktorskiej o stosunkach polsko-węgierskich w okresie Wiosny Ludów i powstania styczniowego. W czasie II wojny światowej jako przedstawiciel Rządu RP na uchodźstwie, przebywając w Budapeszcie kierował grupą kurierów operujących na trasie Warszawa-Budapeszt, sam także jako kurier wielokrotnie pokonywał kurierskie szlaki. Po wojnie nie zaprzestał działalności kurierskiej i w 1947 r. został aresztowany w Czechosłowacji, gdy na prośbę Stanisława Mikołajczyka organizował ucieczkę przywódców PSL z komunistycznej Polski. Rok później został skazany na dożywocie, w najcięższych stalinowskich więzieniach siedział osiem lat, zwolniony został w październiku 1956 r. Dwa lata później, dzięki prof. Wereszyckiemu rozpoczął pracę w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kierunek zainteresowań, badań i publikacji profesora nad historią Europy Środkowej spowodowały, że temu tematowi poświęcone były referaty uczestników konferencji, wśród nich, oprócz polskich wykładowców wystąpili naukowcy z Węgier, Słowacji, Chorwacji, Słowenii, Rumunii oraz Austrii. W drugim dniu konferencji wziął udział przebywający w Krakowie z nieoficjalną wizytą premier Węgier Viktor Orbán. W swoim wystąpieniu w Auli Collegium Maius przypomniał, że dyktatury chcące rozszerzyć swoje panowanie w Europie musiały się liczyć z mocną więzią między Polską a Węgrami i choć robiły wszystko, by ją zerwać, nie powiodło się to. „Ta przyjaźń należy do węgierskiej, narodowej tożsamości. Uważamy, że z Polakami mamy wspólnotę życia, pamięci i losów. Ta przyjaźń polsko-węgierska jest bezprecedensowym zjawiskiem w historii świata" – ocenił węgierski premier. Od drugiej połowy lat siedemdziesiątych prof. Felczak systematycznie odwiedzał Węgry i odegrał istotną rolę w formowaniu się demokratycznej opozycji węgierskiej, która doprowadziła do upadku ustroju komunistycznego na Węgrzech w 1989 roku. W latach 80. jego wykładów słuchał Viktor Orbán, który przypomniał, że prosił wtedy Felczaka o wygłoszenie wykładu o ówczesnej Polsce i Solidarności, bo Węgrzy chcieli usłyszeć prawdę od wiarygodnej osoby i bohatera II wojny światowej.

„Prof. Felczak wyznaczył drogę naszym celom politycznym. Radził nam: załóżcie partię polityczną. Najprawdopodobniej zamkną was za to w więzieniu, ale wszystko wskazuje na to, że nie musicie tam długo siedzieć. Taki jest dobry przyjaciel" – wspominał Orbán. Dodał, że za radą polskiego historyka założona została opozycyjna partia Fidesz, której Felczak był nie tylko inspiratorem, ale i honorowym członkiem. (2kep)

Polską pomoc dla Węgrów w 1956 roku upamiętniono w Krakowie

9 grudnia 2017 roku przebywający z wizytą w Krakowie premier Węgier Viktor Orbán i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski, w towarzystwie konsul generalnej Węgier Adrienne Körmendy oraz dyrektora

Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie Jánosa Tischlera, przy ulicy Sławkowskiej 14 odsłonili tablicę upamiętniającą polską solidarność z Węgrami podczas rewolucji 1956 roku. W krótkim przemówieniu premier Orbán wyraził wdzięczność wszystkim, którzy okazali solidarność i pomoc Węgrom walczącym w 1956 roku. Podkreślił, że przyjaźń polsko-węgierska jest czymś zupełnie wyjątkowym, że nigdzie nie myślą o Polakach i Polsce tak dobrze, jak na Węgrzech i nikt nie myśli o Węgrzech tak dobrze jak Polacy. „Nasze kraje łączy braterstwo krwi" – powiedział premier Węgier.

Na uroczystości obecne były osoby, które w 1956 roku działały w Studenckim Komitecie Rewolucyjnym i pojechały do Budapesztu z transportem darów, oraz Jerzy Michalewski – członek Komitetu, który przypomniał, że koledzy przywieźli z Budapesztu flagę węgierską z dziurą po wydartym sowieckim symbolu, poplamioną krwią, podziurawioną kulami. Pan Jerzy przechowywał ją przez kilkadziesiąt lat, a po transformacji ustrojowej przekazał na ręce prezydenta Węgier Árpáda Göncza.

Od 23 października 1956 r. cała polska prasa publikowała codzienne informacje o wydarzeniach na Węgrzech. Polacy dowiedziawszy się o ilości rannych i zniszczeniach w Budapeszcie spontanicznie rozpoczęli akcję pomocową. Do stacji krwiodawstwa zgłaszali się ludzie tak licznie, że w całej Polsce musiano uruchomić dodatkowe punkty krwiodawcze. Zbierano pieniądze, dary rzeczowe. Punkty zbiórki organizowano na uczelniach, w zakładach pracy, komitetach blokowych, na ulicach.

Lucyna Latała-Zięba

Polsko-węgiersko-niemiecki audiobook

Ukazał się pięknie i starannie wydany audiobook „Pieśni polskie i węgierskie", zawierający wiersze XIX-wiecznego niemieckiego historyka pochodzącego z Mazur Ferdynanda Gregoroviusa, poświęcone polskiej i węgierskiej Wiośnie Ludów.

Audiobook wydany przez olsztyńskie wydawnictwo ElSet staraniem Stowarzyszenia Polskie Zamki Gotyckie to kontynuacja inicjatywy z 2015 roku, jaką było książkowe wydanie „Pieśni polskich i węgierskich" (wsparte m.in. przez Ambasadę RP w Budapeszcie). W wersji do słuchania znalazły się wszystkie zamieszczone w wydaniu książkowym wiersze – w trzech wersjach językowych: polskiej, węgierskiej i niemieckiej. Warto zdobyć audiobooka w „fizycznej" wersji, bo wydany został bardzo starannie, w szacie graficznej nawiązującej do książki. Blisko 100-stronicowa część książkowa zawiera szkice historyczne dotyczące autora – Ferdynanda Gregoroviusa – i tła wydarzeń lat 1848-1849 oraz bogaty materiał ikonograficzny z epoki. Wydanie audiobooka wsparło wiele instytucji, w tym także Ambasada RP w Budapeszcie, która pomagała w realizacji projektu od samego początku, czyli wydania książkowego.

Audiobook Ferdynanda Gregoroviusa „Pieśni polskie i węgierskie" to zbiór szesnastu wierszy pisanych ku czci Węgrów i Polaków walczących o wolność i niezawisłość swych ojczyzn w dobie powstań narodowych, wzniecanych na falieuropejskiej Wiosny Ludów. Pierwsze wydanie utworów, pisane gotykiem w języku niemieckim, ukazało się w 1849 roku, w czasie upadającego powstania. Następne, trójjęzyczne wydanie, przetłumaczone na język polski i węgierski, opublikowane zostało z inicjatywy Stowarzyszenia Miłośników Rusi w 2015 roku – 166 lat po pierwodruku. Nowe wydanie, opatrzone wstępem wybitnych historyków, prof. Janusza Jasińskiego i prof. Istvána Kovácsa, zilustrowane rycinami z epoki, wzbudziło wielkie zainteresowanie nie tylko w Polsce, ale także na Węgrzech i w Niemczech. Motorem wydania „Pieśni polskich i węgierskich" zarówno w formie książkowej, jak i audiobookowej jest Andrzej Małyszko.

red.

źródło:
http://www.budapeszt.msz.gov.pl

Z życia stowarzyszenia

KALENDARZ NA 30 URODZINY „Głosu Polonii”:

Nasza redakcja przygotowała okolicznościowy kalendarz z okazji 30-lecia „Głosu Polonii”, pisma powstałego w 1987 roku w PSK im. J. Bema na Węgrzech, a zdobią go zdjęcia najmłodszej generacji bemowskiej rodziny – przedszkolaków, podpatrzone i zarejestrowane obiektywem Barbary Pál.

Bal w przedszkolu:

4 lutego budapeszteńskie bemowskie przedszkolaki bawiły się na dorocznym balu karnawałowym. Były pląsy, zabawy, konkursy, malowanie twarzy i naturalnie parada najróżniejszych postaci.

Koncert Agnieszki Chrzanowskiej:

21 stycznia w mroźne popołudnie, w salonie stowarzyszenia „Bema” na zaproszenie Oddziału POKO w Budapeszcie (Nádor 34) z ciepłym koncertem, opatrzonym zagadkowym tytułem „Gdybym mogła pisać wiersze na rozstaju dróg", wystąpiła aktorka, piosenkarka, autorka muzyki i tekstów, wykonawczyni poezji śpiewanej i piosenki aktorskiej Agnieszka Chrzanowska. Artystka w latach 1996–2003 związana była z Piwnicą pod Baranami, później z klubem „Alchemia” na krakowskim Kazimierzu, a następnie przez dwa lata prowadziła założony wraz z Michałem Zabłockim Teatr Piosenki w Centrum w Krzysztoforach. Związana była też z Radiem Kraków. W swoim dorobku ma ponad sto kilkadziesiąt kompozycji do wierszy i tekstów wybitnych współczesnych polskich poetów. Wydała siedem solowych albumów. Wiele kompozycji Agnieszki Chrzanowskiej posiada również dodatkowe wersje językowe: angielskie, francuskie lub greckie. Jest także autorką muzyki, tekstów i koncepcji artystycznej spektaklu „Mężczyzna prawie idealny”, napisanego dla aktora i wokalisty Artura Gotza, który podobnie jak w roku ubiegłym, już niedługo, bo w marcu, wystąpi w bemowskim salonie. Agnieszka Chrzanowska podczas budapeszteńskiego koncertu wykonała piosenki „do mężczyzny”, a wszystko to czyniła z wdziękiem i profesjonalizmem „kobiety prawie idealnej”. Przy fortepianie i na trąbce towarzyszył jej „mężczyzna prawie idealny” Przemysław Sokół.

Koncert Alexa i Dávida Szilasi:

11 lutego w salonie PSK im. J. Bema ze znakomitym, utrzymanym w karnawałowym nastroju koncertem, składającym się z uworów F. Chopina, F. Schuberta, A. Skriabina i C. Debussyego, wystąpił znakomity węgierski pianista Alex Szilasi wraz z synem Dávidem – doskonale zapowiadającym się młodym artystą, obecnie studentem Akademii Muzycznej w Budapeszcie. Był to już szósty koncert Szilasiego zorganizowany w Stowarzyszeniu im. J. Bema przez Samorząd Polski V dzielnicy Budapesztu. Po raz drugi artysta grał na fortepianie odrestaurowanym w ubiegłym roku między innymi jego staraniem przy współpracy SNP V dzielnicy i wsparciu doradcy ds. kultury Samorządu V dzielnicy Budapesztu - obecnego na sobotnim koncercie Istvána Wohlmutha. W wypełnionym po brzegi bemowskim salonie wśród gości obecne były m.in. rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier Halina Csúcs Lászlóné i Éva Farkos Szágerné przewodnicząca Komisji Socjalnej Samorządu Belváros - Lipótváros.

Odeszli od nas:

W styczniu 2017 roku odeszły od nas na zawsze aż trzy osoby, które były wieloletnimi członkami naszego stowarzyszenia:

• **17 stycznia** po ciężkiej chorobie odeszła nasza polonijna Koleżanka Janina Pétervári z d. Pochwała. Pani Janeczka należała do Chóru pw. św. Kingi, była członkiem PSK im. J.Bema i Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha. Janina Pétervári przeżyła 80 lat, pochowana została w Opolu.

• **22 stycznia** w Tatabánya w wieku 71 lat zmarł Władysław Góralczyk, wieloletni członek Tatańskiego Oddziału PSK im. J. Bema na Węgrzech.

Tata: pożegnanie śp. Stanisława Brosia

24 stycznia w Tata, w tamtejszym kościele ojców kapucynów pw. św. Emeryka odbyła się msza żałobna pożegnalna za duszę naszego Rodaka, Kolegi i Przyjaciela Stanisława Brosia, który 14 stycznia odszedł od nas po ciężkiej chorobie w 75 roku swego życia. Z kościoła Jego prochy zostały odprowadzone na cmentarz przy ul. Almási, gdzie spoczął w rodzinnym grobowcu. W ostatniej drodze życia śp. Stanisławowi Brosiowi towarzyszyła rodzina, przyjaciele, węgierscy znajomi, a także przedstawiciele Polonii z Tata, Győr, Székesfehérváru, Tatabánya, Budapesztu, samorządowcy narodowościowi z przewodniczącą OSP Ewą Słabą Rónayné, delegacje stowarzyszeń polonijnych im. J. Bema i J. Sobieskiego oraz SKP pw. św. Wojciecha. Obecna była rzecznik narodowości polskiej w ZN RW Halina Csúcs Lászlóné, konsul RP w Budapeszcie Marcin Sokołowski, burmistrz miasta Tata József Michl wraz z delegacją partnerskiego polskiego Pińczowa z jego burmistrzem Włodzimierzem Badurakiem na czele.

Stanisław Broś urodził się w Krakowie, od ponad 40 lat mieszkał na Węgrzech w Tata, gdzie osiedlił się po założeniu rodziny. Był oddanym sprawom polskim i polonijnym, wraz z żoną (naszą polonijną koleżanką Marią Broś) uczestniczył w życiu stowarzyszeń polonijnych i polskich samorządów, popularyzował wśród Węgrów polską muzykę – uczył gry na akordeonie, prowadził liczne chóry. Był artystą muzykiem. Człowiekiem prawym i dobrym, bardzo przyjazdnym ludziom, zawsze uśmiechniętym i pomocnym. Życie przyjmował z pokorą i wrodzoną mu skromnością. I takiego właśnie Stasia zapamiętamy na zawsze.

Podziękowanie

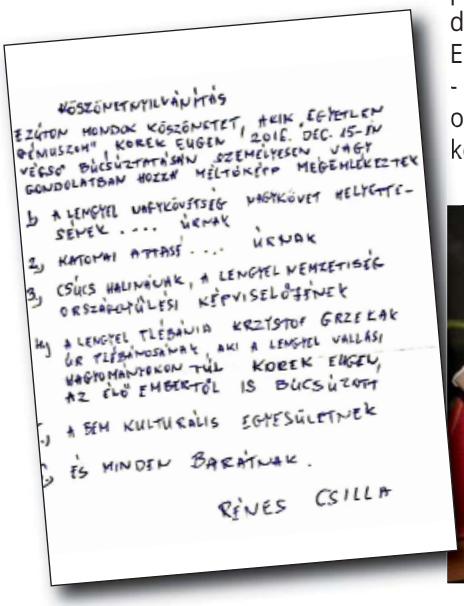
KÖSZÖNETNYILVÁNÍTÁS

EZÚTON MINDOK KÖSZÖNETET, AKIK „EGYEDEN RÉMUSZONY" KOREK EUGEN 2016. DEC. 15-EN VÉGSŐ BÚCSÚZTATÁSÁN SZEMÉLYESEN, VAGY GONDOLATBAN HOZZÁ MÉLTÓKÉPP MEGEMLÉKEZTEK

1) A LENGYEL VAFYKÖVESSÉG VAFYKÖVET HELYEZTE-SENEK .... ÚRNAK

2) KATONAI ATTASÉ ... ÚRNAK

3) CSÚCS HALINÁNAK, A LENGYEL NEMZETISÉG ORSZÁGGYŰLÉSI KÉPVISELŐJÉNEK

4) A LENGYEL TLEBÁNIA KRZYSZTOF GRZELAK ÚR TLEBÁNOSÁNAK, AKI A LENGYEL VALLÁSI VAGYUMANYOKON TÚL KOREK EUGEN, AZ ÉLŐ EMBERTŐL IS BÚCSÚZOTT

5) A SEM KULTURÁLIS EGYESÜLETNEK

6) ÉS MINDEN BARÁTNAK.

RÉNES CSILLA

Do naszej redakcji nadeszło podziękowanie od pani Csilli Rénes za udział, pomoc i wsparcie w ostatniej ziemskiej drodze naszego byłego prezesa śp. Eugeniusza Korka kierowane do:

- przedstawicieli Ambasady RP w osobach: radcy-ministra Michała Andrukonisa, konsula RP Marcina Sokołowskiego i attaché obrony płk. Jana Kudziałka,
- rzecznik narodowości polskiej w ZN Haliny Csúcs Lászlóné,
- ks. Krzysztofa Grzelaka SChr proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech,
- PSK im. J. Bema,
- Przyjaciół i Znajomych.

Eugeniusz Korek odszedł od nas 10 listopada 2016 roku w Budapeszcie. Do ostatnich chwil życia był prezesem PSK im. J. Bema. Przeżył 68 lat. Pogrzeb odbył się 15 grudnia w XI dzielnicy Budapesztu przy ul. Béli Bártoka 149 w kościele św. Gellérta, gdzie w kalumbarium złożono Jego prochy. Oryginał listu zamieszczamy obok.

(red.)

FURAŻ PEGAZA

Rosolić abo gotować, nie umierać

Drogi Szopciu, [...] Mniej jak 200 fr. dać się nie godzi, ale więcej można.
Egzemplarze swoje rozrzuci się na klientelę i w ten moment awansowaną sumkę w dwójnasób odbier-zesz. Będziemy mieli potem za co dobry zjeść obiadek. — Ściskam Cię serdecznie. J. Bem.
(z listu Józefa Bema do Fryderyka Chopina, 1836-07-06)

Między wszystkiemi własnościami ludzkiemi i te mają ludzie z natury attrybuta, że się w smakach różnych kochają, nie tylko z apetytu, ale też z biegłości, umiejętności i wiadomości.
(Stanisław Czerniecki, Compendium ferculorum, wyd. z 1761)

„Co ty, w prawdziwym barszczu nie ma octu" – oznajmiła Ania jednoznacznie i pouczająco a zarazem z lekką dozą ochoczej serdeczności, która za wszelką cenę miała wkrótce rozkwitnąć w opowiastce o robieniu zakwasu. To było z dobre 4 lata temu, a Siegfried – mimo, że zaniechał kupowania bezdusznych instantów – na polu barszczu nadal wykazywał się jedynie w zdobywaniu koncentratów. Siegfried nabrał ochoty do robienia zakwasu dopiero po relacji swojego – w pewnym sensie smakosza – ojca, który już od dobrego czasu namawiał go do tej rewelacyjnej w efekcie, a niewymagającej wiele zachodu czynności, jaką jest robienie zakwasu z buraków.

Więc stał sobie słój 5-litrowy na kaloryferze w łazience. W nim pokrojone na grubo plastry buraków. Siegfried uprzednio zrobił zalewę, zagotował wodę z solą, czosnkiem, pieprzem kolorowym, listkiem laurowym, rozmarynem i goździkami, ostudził, po czym zalał buraki. Na wierzch dał kromkę chleba żytniego. Doglądał i śledził uważnie zachodzący proces fermentacji każdego dnia przynajmniej dwa razy. Woda zrobiła się mętna po 2-3 dniach, ciut korzenny zapach kwasu buraczanego zaczął ulatniać się intensywnie po czterech dniach, zakwas został odcedzony po dwunastu dniach, dwa dni przed Wigilią. Cud, chemia i radość domowego laboratorium przedświątecznego. Do barszczu czystego przygotował bulion z warzyw i mieszanych grzybów, do którego dodał przygotowany zakwas. Doświadczył, co to jest prawdziwy wigilijny barszcz, ciesząc się, że swojej rodzinie i przyjaciołom mógł podać barszcz własnej roboty.

Po świętach przed sylwestrem dopadła go nieznośna grypa, która trzymała z dobry tydzień. W celu rekonwalescencji Siegfried podjął decyzję ugotowania rosołu, i to nie byle jakiego, tylko królewskiego - mimo, że ledwie czuł się na siłach, aby pójść na pobliski targ. Przeczuwał, że kury domowej (czyli biegającej po podwórku, jedzącej kukurydzę, zielska i śpiącej w kurniku na grzędzie) może nie zdobyć. I tak było: zamiast sinego, swe życie marne trwoniącego w klatce kurczaka, kupił kacze skrzydełka i wątróbkę, szyjki gęsie i bukiet mięsa wołowego, czyli rurkę ze szpikiem, trochę udźca i szyję. Mięso wstawił na mały ogień, jak trzeba w zimnej wodzie, lekko posolił, po zagotowaniu dodał w papierowym filtrze do herbaty wszystkie potrzebne przyprawy (pieprz zielony i czarny cały, ziele angielskie, trochę tymianku, imbiru świeżego, gałki muszkatołowej, trzy goździki i szczyptę curry), dodał jeszcze dwie całe cebule i małą główkę czosnku. Tak zestawiony i przykryty gar – a był to gar dziesięciolitrowy – zostawił na ledwo pykającym ogniu około 3 godziny. Po trzech godzinach dodał pokrojone na średnio warzywa (seler, marchew, pietruszkę, ćwiartkę włoskiej kapusty, małą kalarepę, całego pomidora, namoczone grzyby, dwie natki w całości i papryki, dwie żółte i jedna ostra zieloną).

Tak ułożony rosół – licząc od jej ponownego zagotowania się – Siegfried zostawił na małym ogniu jeszcze dwie i pół godziny. Aby być gotowym z takim rosołem do północy (lub na czas podania go gościom) trzeba go zacząć dobre 6-7 godzin przed. Nie jeden kuchmistrz i w zupach rozkoszujący się smakosz zauważy, że to nie polewajka z kostki Knorra doprawiona sosem Maggi…. Czas to nie tylko pieniądz, ale przestrzeń i możliwość do jego zwolnienia, poprzez wypełnienie go energią twórczą. I dajmy na to: rosołem. Dobre gotowanie i wszelakie czynności w pęczniejącej i bujnej kuchni są jak udany spektakl w teatrze, zwłaszcza, jeśli człowiek ma pewne wyobrażenie o kuchni i gastronomii z czasów baroku lub renesansu, albo tylko chęć na wyszukane smaki – pomyślał sobie Siegried.

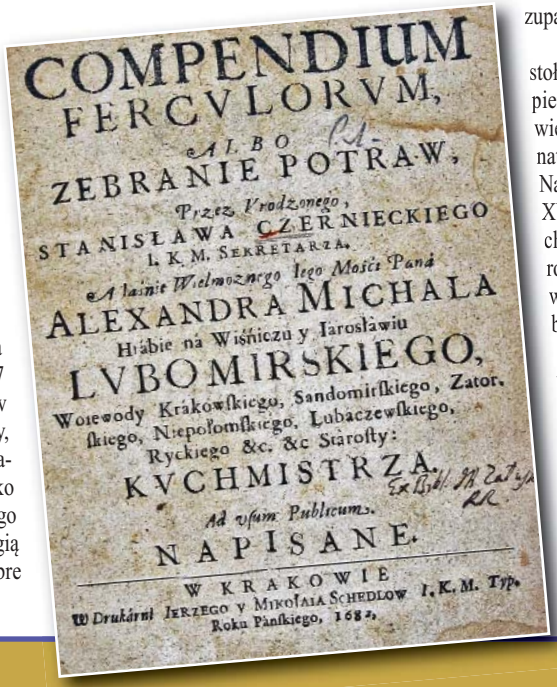
COMPENDIUM
FERCVLORVM,
ALBO
ZEBRANIE POTRAW,
Przez Vrodzonego,
STANISŁAWA CZERNIECKIEGO
I. K. M. SEKRETARZA.
A Jaśnie Wielmożnego Iego Mości Pana
ALEXANDRA MICHALA
Hrabie na Wiśniczu y Iarosławiu
LVBOMIRSKIEGO,
Woiewody Krakowskiego, Sandomirskiego, Zatorskiego, Niepołomskiego, Lubaczewskiego, Ryckiego &c. &c Starosty:
KVCHMISTRZA.
Ad vsum Publicum.
NAPISANE.
W KRAKOWIE
W Drukárni IERZEGO y MIKOŁAIA SCHEDLOW I. K. M. Typ.
Roku Pánskiego, 1682.

Więc pomyślał także i o tym, co mogli jeść ludzie w średniowiecznej Europie, a dokładniej jak wygląda historia przyrządzania i spożywania zup. Dzisiejszych Polaków poznał jako „zuposzy", Węgrzy w stosunku do Polaków zup raczej spożywają mniej, tzn. w innej, gęstszej formie. Ale czy tak było i dawniej?

Krótko nakreślając: „zupy w Polsce znane są od XIII wieku… Jednak XIII wiek to data bardzo odległa, jeżeli spojrzymy na rodowód zupy, która znana była już w starożytności a niektórzy twierdzą, że jej początki znane były już w czasach prehistorycznych! Istnieje hipoteza, według której pierwszy raz zupę ugotowali neandertalczycy. Wskazuje na to odnalezienie szkieletu praczłowieka z tego gatunku, który wiele lat przed śmiercią stracił wszystkie zęby i nie umarł z głodu. Ludzie pierwotni do gotowania zupy wykorzystywali dołek wykopany w ziemi. Wykładali go skórą zwierzęcą i wlewali do wnętrza wodę oraz dodawali składniki. Potem umieszczali w środku rozgrzane przez ogień kamienie. Wynalezienie zupy było ważnym przełomem kulinarnym, ponieważ można było ugotować ją z gorszej jakości produktów. Potrawę tę można było przyrządzić w oparciu o bardzo twarde ziarna (fasola) lub mniej wartościowe części ciał zwierząt (kości).

Dopiero 5000 lat p.n.e. rzemieślnicy opanowali technologię produkcji naczyń ceramicznych, mogących nadawać się do gotowania zupy. Najstarsze tego typu artefakty odnaleziono na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Od tego czasu proces gotowania zup niewiele się zmieniał aż do końca XIX stulecia." (źródło: Katarzyna Zarówna, „Za co kochamy zupy?", portal www.smakizpolski.com.pl)

XIII wieczne polskie zupy, zwane polewkami lub bryjami, przyrządzano na bazie rozmaitych kasz i roślin strączkowych. „Zupy były wtedy jadane przez wszystkie klasy społeczne, stanowiły bowiem stosunkowo tani i sycący posiłek. Biedniejsi do przygotowania pierwszego dania używali nie tylko warzyw strączkowych, ale i dziko rosnących roślin – lebiody, barszczu, pokrzywy i szczawiu.

Jeśli zaś chodzi o polewki, najstarsze znane tego typu danie to – caseata, czyli zupa piwna przygotowywana z serem (bryndzą) i żółtkami. Bardziej znane to oczywiście czernina – zupa z krwi gęsiej, zupa ze szczawiu, z zająca, żur postny ze śledziem.

Pierwsze zupy, które po dziś dzień goszczą na naszych stołach, to według źródeł historycznych żur i barszcz. Ten pierwszy stanowił podstawę wyżywienia głównie ludu wiejskiego. Wcześniej znany był pod nazwą barszcz biały, natomiast żur z ziemniakami przyjął nazwę zalewajki. Najstarszy zachowany przepis na biały barszcz pochodzi z XVI wieku i według receptury przygotowywany był z chwastu nazywanego barszczem właśnie. Dzięki tej roślinie uzyskiwano kwaśny smak. Barszcze przygotowywane były też na bazie kwasu z mąki żytniej, berberysu, porzeczek, żurawin czy agrestu.

Jeśli chodzi zaś o barszcz czerwony, dawniejsze jego wersje różnią się od tej zupy, która znana jest nam obecnie. Pierwsza wzmianka o barszczu czerwonym z buraków pochodzi także z XVI wieku, między innymi dzięki Mikołajowi Rejowi, który pisał o nim w «Żywocie człowieka poczciwego». W kuchni staropolskiej popularnością cieszył się barszcz z rurą, czyli gotowany na kości wołowej ze szpikiem, który serwowany był razem z zupą.

Prawdziwy rozkwit zup warzywnych przypada w Polsce na wiek XVI, czyli po przybyciu królowej Bony. Sprowadziła ona ze sobą zieleninę, która wówczas stała się popularna na całym starym kontynencie. Zupy z warzyw zaczęto przygotowywać pod wpływem kuchni francuskiej, a przygotowywano je głównie na wywarze z grzybów i bulionie.

Popularne obecnie zupy-kremy w XIX wieku nazywane były w Polsce puree. Nazwa, jak i sposób wykonania pochodziły z Francji. Wykonanie ich było jednak żmudną pracą i dopiero dzięki rozpowszechnieniu mikserów i malakserów, które wyeliminowały konieczność przecierania warzyw przez sito, zagościły na stołach wielu konsumentów. Zupy-puree były zazwyczaj bardzo gęste, zaciągano je żółtkami, mąką, śmietaną i zasmażką. Dzisiejsza wersja tych zup to znacznie lżejsza i mniej kaloryczna propozycja wykorzystująca wiele odmian warzyw."

(źródło: www.przyślijprzepis.pl).

Przed etymologią słowa zupa oraz jego synonimów, czy raczej wyrażeń pokrewnych (rosół, bryja, żur, barszcz, polewka, potaż), warto przytoczyć pierwsze zachowane przepisy kulinarne oraz zerknąć na pierwsze wydania drukowanych książek kucharskich w języku węgierskim i polskim, pamiętając, że kultury smaków, gustów oraz dobór składników czy chwyty technologiczne różnych regionów nie tylko się zmieniają, ale i mieszają, i to, co dziś nazywane jest kuchnią polską czy węgierską (a więc w pewnym sensie „narodową"), nie zawsze znaczyło to samo w średniowieczu lub może nawet było czymś całkiem innym.

„Od najdawniejszych czasów przepisy kulinarne były przekazywane z pokolenia na pokolenie przede wszystkim ustnie – dziewczęta pomagające swoim matkom uczyły się od nich sposobów przygotowywania jedzenia. Konieczność zapisywania przepisów powstała prawdopodobnie wraz z pojawieniem się kuchni dworskiej i zawodowych kucharzy; zapewne jest niewiele młodsza niż samo pismo. Zachowały się zapisane na tabliczkach przepisy z Babilonu, z XVI wieku p.n.e. Opisują przygotowywanie dań z ptactwa dzikiego i domowego.

Najstarsze zachowane przepisy chińskie pochodzą z początku VI wieku p.n.e., z czasów dynastii Zhou. Jeden z nich opisuje przyrządzanie smażonych kulek z siekanego mięsa i ryżu. Zachowało się wiele receptur z czasów dynastii Song. Jedną z najciekawszych chińskich wczesnych książek kucharskich jest dzieło Huou, kuchmistrza dworu Kubilaj chana, z wieloma przepisami na zupy.

W Europie pierwsze zbiory przepisów pojawiły się prawdopodobnie pod koniec V wieku p.n.e. Pierwszym z nich była zapewne «Sztuka gotowania» Mithekosa z Syrakuz (…).

Najstarsze istniejące przepisy kuchni arabskiej pochodzą z VIII wieku, z początków dynastii Abbasydów." (źródło: Wikipedia, hasło „Książka kucharska").

Pierwsza węgierska książka kucharska, czyli „Szakáts mesterségnek könyvetskéje" (wydana w roku 1695 w Kolozsvárze przez Miklósa Misztótfalusiego Kisa, będąca prawdopodobnie kopia rękopisu klasztornego z Csíksomlyó) zaczyna się od przepisów na „kapustę kolozsvárską" i kapustę nadziewaną. Może to świadczyć, iż zbiór ten opiera się w znacznym stopniu na plebejskich potrawach siedmiogrodzkich czy seklerskich (sam autor podaje we wstępie, iż zbiór ten „nie śpieszy do dużych kuchni nadworskich"). O ile kuchnia nadworska w średniowiecznej Europie może sobie pozwolić na droższe składniki (mięso, dziczyzna, egzotyczne owoce, przyprawy i trunki), o tyle kuchnia plebejska i klasztorna (zwłaszcza w czasach postu) charakteryzuje się przeważnie potrawami rybnymi lub jarskimi (z dostępnych w okolicy owoców, warzyw, ze zboża czy potrawy mleczne).

W zbiorze Misztótfalusiego – zawierającego 334 przepisów – możemy znaleźć wyrażenie „lé" (sok), „lév" (sos) oraz „leves" i „cibre" (zupa i bryja). Pierwsze dwa wyrażenia można znaleźć w każdym rozdziale, są to generalnie różnego rodzaju marynaty, soki bądź sosy z różnorakich składników i na wszelki sposób zaprawiane, cieńsze lub gęstsze, dodawane do mięs, ryb lub warzyw. Nie są to więc zupy w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Wyrażenie cibre (bryja) występuje tylko dziesięć razy i oznacza gęstą, przecieraną zupę-krem, przeważnie kwaśną lub kwaskowatą. Przykładowo polską bryję w Kolozsvárze robiło się następująco: świeżą bułkę gotowało się z winem, przecierało się przez sitko, dodając miodu, pieprzu, imbiru i szafranu. Podawano na gorąco z pokrojonym na kostki chlebem. Korpa-cibre (czyli bryja z otrębów) była robiona na zak-wasie z otrębów, zagęszczana kaszą jaglaną z dodatkiem oleju. Cały zbiór zawiera tylko sześć przepisów na zupę, czyli ów-czesną polewkę (piwną, winną, wodną z cebulą, z serwatki mleka owczego, grochową i z soczewicy). Według źródeł i badań zupy w cale nie były popularne w węgierskiej kuchni magnackiej XVII wieku; wynikało to z cech kuchni węgierskiej (wpływy wschodnie i tureckie), operującej sosami i soczystym sposobem przygotowania potraw. Można powiedzieć, że obok takich potraw zupa jako taka (polewka czy bryja) była po prostu zbędna lub traktowana jako potrawa niższych stanów.

Brak w zupełności prostszych zup, a specjalną rangę rosołu spotykamy w dziele pt. „Compendium ferculorum, albo zebranie potraw", czyli w pierwszej zachowanej polskojęzycznej książce kucharskiej, wydanej w Krakowie w 1682 roku, autorstwa Stanisława Czernieckiego, kuchmistrza wojewody krakowskiego Aleksandra Michała Lubomirskiego. Książka składa się z trzech rozdziałów i zawiera 333 przepisy. W części pierwszej opisano potrawy mięsne, w rozdziale drugim umieszczono przepisy na dania z ryb, zaś ostatnia część dzieła zawiera receptury na potrawy mleczne jak i postne. Samo słowo rosół pochodzi z rdzenia prasłowiańskiego *orz-soliti w znaczeniu „zaprawić solą", z tej formy utworzyło się z przerzutnią *rozsoliti (rozsolić), czyli była to osolona woda do konserwowania mięsa czy ryb. W XV wieku rosół oznacza już wywar z kości i mięsa z dodatkiem jarzyn spożywany jako zupa (zob. także Wiesław Boryś: Słownik Etymologiczny Języka Polskiego, Kraków 2010, s. 519).

Jak relacjonuje Jarosław Dumanowski w przepisach „Compendium…" właściwie nie znajdujemy zup. „Wprawdzie nie zaliczano do nich rosołów i lekkich polewek, ale brak zup był według Czernieckiego jedną z najważniejszych cech kuchni polskiej. Zamiast słowa «Polska» użył nawet zwrotu «tam, kędy potaziów albo zup nie znają» [zob. z fr. potage]) (…) Kuchnia Czernieckiego, jak na barokową przystało, chętnie uciekała się do iluzji, zaskakującej różnicy między wyglądem i smakiem potrawy, kontrastowych zestawień w smaku jednego dania i różnorakich konceptów." I tak mamy między innymi przepisy na różne pasztety, raki, bigos z ryb lub kuropatwę z ryb słonych, kapłona we flaszy bądź ślimaki. Rosół był więc spostrzegany przez kuchmistrza Michała Lubomirskiego jako główna i treściwa potrawa mięsna.

Siegfried kartkując wydanie z roku 1761 znalazł nawet przepis na rosół węgierski, który tudzież do wiadomości zacnemu czytelnikowi (nie na czasy wielkiego postu) podać spróbuję:

„Weźmij materyją mięśną jaką chcesz, osobliwie jednak Kapłona albo Kurę, Sarnę, albo Zajcy udziec, ociągnij, odbierz, włóż w garnek, nakrój słoniny przerastałej w talerki, i pietruszki wzdłuż, włóż masła, soli, czosnku, pieprzu, imbieru, a gdy dowre, nakraj z Chleba białego grzanek, daj gorąco, zalawszy rosołem, na Stół." Smacznego!

ABRA

HATÁRTALANUL

„Nem tudom már elképzelni az életemet a lengyel nyelv nélkül”

Csató Kata bábszínész, bábrendező, számos rangos szakmai díj tulajdonosa Białystokban végzett. Megkapóan vall a bábokhoz fűződő viszonyáról, a nonverbális színházról, amelyben leginkább kiteljesedhet. Nem igazán szereti a lengyel konyhát..., de akkor mit keres a beszélgetésben a szarlotka?

Kata Csató aktorka i reżyser teatru lalkowego ma na koncie wiele znaczących prestiżowych nagród, studia skończyła w Białymstoku. Imponująco opowiada o swoim związku z lalkami i o niewerbalnym teatrze, w którym może się naprawdę spełnić. Tak w ogóle nie kocha polskiej kuchni..., ale wobec tego, czego w rozmowie szuka szarlotka?

Trojan Tünde: *Nem mindennapi dolog, hogy valaki Magyarországon elhatározza, hogy Lengyelországban végez majd bábrendező szakot. Milyen út vezetett oda?*

Csató Kata: Amikor eldöntöttük, hogy szeretnénk tovább tanulni, akkor különböző lehetőségek között keresgettünk Veres Andrással, akivel akkor együtt éltem, és mind a ketten a Janus Pannonius Egyetemen végeztünk. Nem feltétlenül bábrendező szak volt az, ami minket inspirált, hanem egyáltalán a továbbtanulási lehetőség. Az egyik ismerősünk, Micsa Móni talált egy lehetőséget, azaz konkrétan ezt a lengyel ösztöndíjat. Białystokban Andrissal két szakot végeztünk, a bábszínészit és bábrendezőit. Móni pedig – akinek időközben született egy kisfia - bábrendezőin végzett 2006-ban.

T. T.: *Milyen volt Lengyelországban tanulni?*

Cs. K.: A bábos tanszék a Varsói Egyetemnek egy kihelyezett tanszéke, amely Białystokban található, bábrendezőket és bábszínészeket képeznek. Lengyelországban ezen kívül van még a wrocławi tanszék, ami a krakkói színművészeti egyetemnek a kihelyezett tanszéke. Mi a białystokit választottuk, mert az egyetem megkezdése előtt volt egy kecskeméti bábfesztivál, ahol megismerkedtünk Marek Waszkiel-lel, aki akkor még tanára volt, később pedig rektorhelyettese lett a tanszéknek. Végül az ő biztatására adtuk be a papírjainkat. Hozzám a białystoki gondolkodás közelebb áll, mert ők mindent a báb felől közelítenek meg. Nem eszközként használják, nem egy kiegészítő elem, nem egy tárgy, nem egy kelléke az előadásnak. Jan Wilkowski és Krzysztof Rau voltak ennek a tanszéknek a megalapítói. Mindkét mesterre jellemző az a fajta maximalizmus és bábos gondolkodás, ami mind a mai napig tovább öröklődött. Mi lehet az alapja egy bábszínházi előadásnak? Mitől lesz valami bábos? Mitől lesz többszintű, mitől tud esetleg különböző rétegekben üzeneteket küldeni, hogyha ez nem csak egy formanyelv vagy színházi nyelv, hanem ennél sokkal komplexebb? Azt gondolom, hogy a wrocławi iskola inkább a prózai színészetet veszi alapul, ahol egy eszközként kezelik a bábot. Ez sem rossz irány, csak másfajta gondolkodásmód.

T.T.: *Valaki egyszer azt mondta, hogy a bábokkal nagyon sok olyan dolgot el lehet játszani, amit a prózai színészekkel nem.*

Cs. K.: Sokan hivatkoznak erre a gondolatra. A báb egy halott anyag, ami alapvetően egy nagyon komoly és fontos tényező a rendező számára, hogyha egy halott testhez nyúl, és abba próbál életet lehelni. Meg kell indokolni egy koncepcióban, hogy annak hol van helye, vagy azt, hogyan lehet egységgé teremteni a színészekkel, a díszlettel, a jelmezzel, a szöveggel, a zenével, a mozgással együtt, hogy mindez egységként tudjon működni. Ebből nem lehet kiemelni, hogy ez csak egy szerep, vagy húzzuk rá a bábra, és majd ő elmondja. Én ebben nem nagyon hiszek.

T.T.: *Más a lengyel bábszínház, mint a magyar?*

Cs. K.: Döntsük el, hogy mit nevezünk magyar bábszínháznak? Mihez képest nézzem?

T.T.: *Amikor először láttam Lengyelországban bábelőadást, az tűnt fel, hogy a bábszínház teljesen egyenrangú a prózai színházzal. Nem csak a gyerekeknek játszottak, hanem voltak gyönyörű felnőtt előadások is. Számos híres képzőművész készített díszleteket és jelmezeket az előadásokhoz. Ezért kérdezem, hogy mennyiben más; bár az is lehet, hogy ezek a különbségek időközben eltűntek.*

Cs. K.: Azt gondolom, hogy itt a hagyományokról van szó. Teljesen mások a lengyel színházi hagyományok, és teljesen mások a bábszínházi hagyományok. A magyar bábszínházban, ha Ország Lili nevét említem, már nem mondhatom, hogy nívós magyar képzőművészek nem foglalkoztak ezzel a témával. Mind a mai napig nagyon sok megkeresés érkezik nagyon sok kortárs képzőművésztől, akik ebben a műfajban látnak fantáziát és szeretnék magukat kipróbálni. A képzőművészek nyitása a bábszínház felé konstans. Az egy másik kérdés, hogy a magyar színházi rendszer mennyire engedi ezt be, vagy mennyire látja bennük a partnert. Úgy gondolom, hogy nagyon sok bábszínház igazgató szeretne nyitni efelé, és kapcsolódási pontokat keres akár rajzfilmesekkel, akár festőkkel, szobrászokkal. Lassan, lassan, de ez működik.

T.T.: *Az egyetem elvégzése után visszatértél Lengyelországba, hogy ott rendezz darabokat. Felkérésre rendeztél, vagy te szerettél volna visszamenni, hogy rendezz?*

Cs. K.: Nem álmodtam róla, hogy visszahívnak. Az volt a szerencsém, hogy egy volt iskolatársam, Jacek Malinowski – aki akkor a Rzeszówi Bábszínház művészeti vezetője volt – meghívott egy előadás rendezésére. Később a Białystoki Bábszínház igazgatói posztjára került. Így maga az előadás a Białystoki Bábszínházban jött létre. Én akkor vártam az első babámat, és megtaláltam Szegedi Katalin „Lenka” című mesekönyvét, amibe nagyon beleszerettem. Hozzám sokkal közelebb áll a nonverbális színház. Azon gondolkoztam, hogy magyarként milyen előadást tudnék létrehozni, aminek a története is elég erős ahhoz, illetve olyan szimbólumokkal működik, hogy érthető legyen a gyerekek számára. Én voltam a legjobban megdöbbenve, hogy milyen óriási siker lett. Ezután Jacek felkért ennek a mesekönyvnek a másik oldalára, a Palkó megrendezésére. Ez tavaly realizálódott. A két előadás közben Varsóban szintén egy volt iskolai társamtól, Ewa Piotrowskától kaptam egy felkérést, hogy a Varsói Baj bábszínházban rendezzek egy szintén magyar mesét – Faltisz Alexandra „Csörgevári vigasságok” című mesekönyvéből csináltam meg egy történetet, és azt állítottuk színpadra. Most lóg a levegőben egy meghívás, ugyancsak Jacek Malinowskitól; azt még nem tudjuk, hogy az mi lesz. Egy hónap múlva megyek vissza az egyetemre, az ötödéves színészhallgatóknak fogok egy diplomamunkát rendezni.

T.T.: *Miért tartod izgalmasabbnak a nonverbális bábelőadásokat?*

Cs. K.: Nekem sokkal nehezebb a szöveg. Olyan sok buktatója van, és annyira elvisz. Nekem nagyobb könnyebbség a képekben, zenében és mozgásban gondolkozni. Végigelemezni mindazt, amit felépítek ezekkel a segédeszközökkel, az hogyan lesz érthető a gyerekek és a felnőttek számára. Talán ez az erősségem, ezt érzem magaménak.

T.T.: *Szerettél Lengyelországban lenni?*

Cs. K.: Lengyelországban nagyon szeretik a magyarokat, rengeteg pozitív visszaigazolás kaptam, és miután hazajöttünk, akkor kezdtük el érezni, hogy milyen jó életünk volt ott, és hogy mennyire hiányzik. Mindig örülök, amikor visszamehetek. Most az egyetemen egy Visegrádi 4-es nemzetközi képzést készítek elő, és mindig örülök, amikor a lengyelekkel tárgyalok. Én nagyon hálás vagyok, hogy ez nekünk megadatott, hogy éppen ebbe az országba jutottunk, és a Sorscsillag erre vezérelt minket. Nem tudom már elképzelni az életemet a lengyel nyelv nélkül. Most már a gyerekeim is ott tartanak, hogy amikor lengyelül beszélek telefonon vagy barátokkal, akkor folyamatosan rángatnak, hogy *”ugye, mami minket is megtanítasz, én is szeretnék ezen a furcsa nyelven megtanulni.”*

T.T.: *Szeretted a lengyel konyhát?*

Cs.K.: Én Lengyelországban tanultam meg főzni, mert annyira hiányoztak a magyar ízek, hogy anyukám nagyon sok receptet küldött. Az nagyon jólesett, hogy amikor főztem, akkor nagyon sokan szívesen megkóstolták a magyar kosztot. Egy étel nagyon megszerettem kint. Ez pedig a szarlotka. Akárhányszor kimegyek, legalább kétszer el kell mennem valami cukrászdába vagy étterembe, ahol finom szarlotkát készítenek. Az volt életem legszebb ajándéka, amikor egy kedves barátnőmnek az édesanyja leírta a házi szarlotka receptjét, és néha én is csinálok otthon. Az olyan „lengyelízű”, nagyon finom.

T.T.: *Amikor meghallod azt, hogy Lengyelország, mi jut először az eszedbe?*

Cs. K.: Az összetartozás. Mindent együtt csinálnak, városban, urbánusan és mindent nagy létszámmal. Nálunk ez a tanyasi feeling nagyon fontos, emiatt az intim szféránk sokkal nagyobb. Az összetartozás és a barátság rendszere teljesen másképpen van náluk. Nagyon érdekes volt így megismerni egy társadalmi rendszert, egy kultúrát.

„Együtt jobb" – a képzőművészetben is

Beszélgetés Trojan Márta művészettörténésszel

Az elmúlt években a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum egy olyan képzőművészeti kiállítás-sorozatot indított el, amelyben a lengyel alkotókkal együtt más magyarországi nemzetiségek művészei is bemutatkozhattak. A sorozatot egyik kurátora, a hazai és a lengyelországi művészeket is jól ismerő, Krakkóban végzett Trojan Márta foglalja össze - aki a jelenlegi magyarországi lengyel képzőművészeti életbe is bepillantást nyújt.

- Mikor indult el a sorozat, és eddig mely nemzetiségek szerepeltek benne a lengyel mellett?

- 2012-ben indult el, amikor még Konrad Sutarski volt a Magyarországi Lengyelség Múzeumának igazgatója. Abban az évben a múzeum közös kiállítást szervezett a Magyarországi Lengyel Alkotói Fórum művészei és Magyarországon élő német származású alkotók részvételével. Akkor kért meg Sutarski úr arra, hogy írjak egy összefoglaló munkát a Fórum művészeiről a kiállítás katalógusába. Nagyon sikeres volt ez a tárlat, és a művészek számára is lehetőséget adott arra, hogy megismerjék egymás alkotásait. Ezt 2013-ban a közös lengyel-roma kiállítás követte - szintén nagyon érdekes volt, hiszen abban a romák részéről hivatásos és autodidakta művészek is részt vettek. Majd 2014-ben, amikor a nyugdíjba vonuló Sutarski Konrádtól Virágh József vette át a múzeum vezetését, a Magyarországon élő horvát művészekkel rendeztünk közös kiállítást. Nem véletlenül mondom így, ugyanis akkor az igazgató úr felkért arra, hogy ne csak a katalógus szövegét írjam meg, hanem legyek a kiállítás kurátora is. Kissé változtattunk a sorozaton, egységesebb kiállításokat szerettünk volna létrehozni. Egy témára - a horvát esetében a tenger, a víz, és a tükröződések fogalmak köré - fűztük fel a koncepciót, az a kiállítás a „Tájak és arcok a tükörben" címet kapta. A következő alkalomra 2015-ben került sor, amikor a Bolgár Kulturális Fórum művészeivel állítottak ki a Magyarországon élő lengyel származású művészek. Akkor az volt a célunk, hogy keresztmetszetet adjunk mindkét nemzetiség művészeinek munkásságáról. A sorozat eddigi utolsó, ötödik állomása múlt év decemberében volt, amikor a Lengyel Alkotói Fórum művészei a Magyarországon élő szlovák származású művészekkel együtt mutatták be alkotásaikat, „Bielobog kertjében" címmel.

- Sok éve figyelemmel kíséred a Magyarországi Lengyel Alkotói Fórum művészeinek munkáit. Milyen helyet foglalnak el a mai magyar művészetben?

- Azt hiszem, bátran állíthatjuk, hogy a lengyel művészet világszínvonalú. A rangos külföldi kiállításokon, biennálékon mindig szerepelnek lengyel művészek. A Magyarországi Lengyel Alkotói Fórum művészei is igen határozottan vannak jelen a magyar művészeti életben, elég, ha például a 70-80-as évek plakát-művészetének meghatározó alakjára, Szyksznian Wandára gondolunk, vagy például Swierkiewicz Róbertre, a magyar képzőművészet egyik legeredetibb alakjára, de megemlíthetnénk Krzysztof Duckit is, aki új színt és frissességet hozott a magyar plakát-művészetbe. Halina Krawczun keramikusművész hosszú évekig a Zsolnay porcelángyárral együttműködve, kivételes formavilágú használati tárgyakat tervezett, és említhetném Manyák Mariola festőművésznőt is, aki lenyűgöző pontossággal, aprólékossággal készíti nagyméretű festményeit. Olga Bloch fantasztikus, expresszív festményei mellett sok éven keresztül remekbe szabott illusztrációkat is készített, Berkeczné Juszkiewicz Romana amellett, hogy tehetséges grafikus, remek pedagógus is. Serediuk Péter festményeit rögtön fel lehet ismerni hatalmas drámai erejükről és egyedi technikájukról. És sokak számára nagy élményt jelentenek Krystyna Wieloch-Varga kissé a szecesszió formanyelvét idéző, színes alkotásai, valamint Siekierski Zenóbia tájképei. Maria Rajmon textilművész pedig korábbi, organikus textilkompozíciói után az utóbbi években geometrikus textilekkel lepi meg a közönséget. Sajnos, vannak olyan művészek, akik már nincsenek közöttünk - Csekovszky Árpád a kerámiaművészet meghatározó alakja volt, illetve Dávid Attila, a fiatalon elhunyt, nemzedékének egyik legtehetségesebb képviselőjeként számontartott szcenográfus. A múlt év végén elhunyt Trojan Marian József, akinek grafikái szerte az országban megtalálhatóak múzeumi és magángyűjteményekben is. Ez a felsorolás persze nem jelent rangsort, de ebből is láthatjuk, hogy milyen sokoldalú és szerteágazó a Fórum művészeinek munkássága.

- Az eddig megismert magyarországi lengyel művészek mellett színre lépnek már lengyel származású, fiatal alkotók is?

- A Fórum művészei inkább már a közép- és az idősebb generációhoz tartoznak, de élnek itt olyan fiatal lengyel származásúak, akikre szintén érdemes odafigyelni. 2015-ben, a közös lengyel-bolgár kiállításra meghívtam Horváth Veronika iparművésznőt, aki borostyán és porcelán kombinációban készít egyedi ékszereket. A nagyobb és jelentősebb iparművészeti vásárokon mindig meg lehet őt találni. Üde színfoltot jelent a magyar kortárs képzőművészeti palettán - szintén az édesanyja révén lengyel származású - Nagy Karolina művészete. Paraffinból készíti egyszerű, hétköznapi tárgyakat megjelenítő szobrait, melyek belsejébe fényforrást helyez el. Így a tárgyak - elveszítve eredeti funkciójukat – átlényegülnek, és egy új jelentés hordozójává válnak. Kiállított már rangos kiállításokon és jónevű galériákban, remélem, hogy a hazai lengyelségnek is lesz majd alkalma valamilyen módon megismerkednie munkásságával.

- Read, mint egy lengyel-magyar származású, Krakkóban végzett művészettörténészre, mennyire hatott a lengyel művészet?

- A lengyel művészet már kisgyerekkorom óta jelen van az életemben. Édesapám könyvespolcán nagyon sok képzőművészeti album állt, előszeretettel nézegettem mindegyiket. Természetesen akkor még nem volt tudatos bennem, hogy mindaz, amit látok, a lengyel művészet körébe tartozik, de ezek a korai évek nagyon meghatározóak voltak számomra.

Édesapám fokozatosan belém oltotta a művészet szeretetét, sokszor jártam a műhelyében, és még segítettem is neki: a műhelyből a szobába vittem át a frissen nyomott grafikákat, hogy száradjanak a földön. Később a gimnázium elvégzése után úgy határoztam, hogy a Krakkói Jagelló Egyetem művészettörténet szakán folytatom tovább a tanulmányaimat. Hat nagyon szép évet töltöttem el abban a különös városban, ami tulajdonképpen maga a művészet. A román kortól egészen napjainkig nyomon lehet követni az építészet történetét a városban. A Czartoryski Múzeumban annyiszor nézhettem meg például Leonardo „Hölgy hermelinnel" című képét, amennyiszer csak akartam, a város galériáiban járva pedig megismerhettem a lengyel kortárs művészetet, és ehhez társultak még a fantasztikus színházi előadások a Stary Teatrban és a különös zenés irodalmi estek a Piwnica pod Baranamiban. Bár igaz, hogy az egyetem elvégzése után visszajöttem Magyarországra, a lengyel kultúrával való kapcsolatomat sohasem tudtam megszakítani. A mai napig igyekszem figyelemmel kísérni a lengyelországi eseményeket - kik a jelentős képzőművészek, milyen új irányzatok születnek, a fiatalabb művészgeneráció hogyan látja a világot.

- Még csak az év elején járunk, milyen terveid vannak az elkövetkező időszakra?

- Tavasszal retrospektív kiállítása nyílik Berkeczné Juszkiewicz Romanának a Lengyel Kutatóintézetben, itt kurátorként működöm közre. Az elmúlt év végén halt meg az édesapám, ebben az évben a legfontosabb feladatomnak azt tartom, hogy az ő műveiből rendezzek kiállításokat, hogy a fiatalabb generáció is megismerje a munkásságát. Április 22-én lenne 86 éves, és mindjárt másnap, április 23-án nyílik egy kamara-kiállítása a kőbányai Lengyel Házban. Majd májusban a Füzesabonyi Művelődési Ház és Könyvtár rendezésében nyílik retrospektív tárlata; főként olyan műveiből, melyek kapcsolatban állnak annak a városnak az életével, ahol 1957-ben telepedett le véglegesen, és egészen a haláláig élt.

Sárközi Edit, fot. Olga Bloch

Egy lengyelbarát Isaszegen

Szmolicza József, az Isaszegi Falumúzeum gyűjteménykezelője, az Isaszegi Múzeumbarátok Körének titkára, már diák korában bekapcsolódott a Falumúzeum munkájába. Az isaszegi oktatásügy egyik kiemelkedő pedagógusa, Nagy László történelem-földrajz szakos tanár, illetve a Falumúzeumot és a Múzeumbaráti Kört alapító idősebb Szathmáry Zoltán tanítványa volt. A magyar-lengyel kapcsolatok iránti érdeklődését Domszky Pál, a magyar-lengyel kapcsolatok kutatójának és ápolójának isaszegi munkássága ébresztette fel benne. E három kiváló ember egész életére hatással volt. Tanárai, mesterei halála után az ő példamutatásukra figyelemmel, lengyel barátságuk szellemében folytatta helytörténeti munkáját. Tagja lett az Együttműködés Isaszegért Egyesületnek és a Magyarországi Tájházak Szövetségének is.

Eredeti szakmája gyümölcskertész volt, a középiskola után később restaurátor gyakornoki, és fotókör vezetési tanfolyamot is végzett. 2001-ben pedig kitűnő eredménnyel vizsgázott a Magyar Nemzeti Múzeum által szervezett gyűjteménykezelő szakképzésen.

Idősebb Szathmáry Zoltán vezetésével és a Múzeumbarátok Köre közreműködésével 1980-ban kezdték el építeni az új Falumúzeumot. Szmolicza József kezdettől fogva részt vett e munkában. 1980-ban beválasztottak a Múzeumbarátok Köre elnökségébe, melynek azóta is aktív tagja és vezető tisztségviselője. Igyekszik a legjobb tudása szerint mindent megtenni a Falumúzeum fejlődéséért, valamint az isaszegi magyar-lengyel kapcsolatok népszerűsítéséért. Ápolja a Wysocki tábornok által vezetett Lengyel Légió emlékét és a település helytörténetét.

Az időközben „egyszemélyessé" vált Falumúzeumban Szmolicza József többek között gyűjteménykezelő, tárlatvezető, szervező, de ő szerkeszti a különböző magyar és lengyel múzeumi rendezvények meghívóit is. Szakmai elhivatottsága, a magyar-lengyel kapcsolatok és a helytörténet iránti szeretete példaértékű. Ezt jelzik a Lengyel Szejm és a Magyar Országgyűlés által kezdeményezett, magyar-lengyel barátság napja rendezvények minden év márciusában. Sikeres közreműködője az isaszegi lengyel délutánoknak, amelyeken megemlékeztünk többek között Szent II. János Pál pápáról, Józef Piłsudski marsallról, Árpádházi Szent Kingáról, Szent Hedvigről és legutóbb Szent László királyról is.

Céljainak elérése érdekében együttműködik a Bem József Lengyel Kulturális Egyesülettel, a Wysocki Légió Hagyományőrző Egyesülettel, az Országos Lengyel Önkormányzattal, és népszerűsíti a Głos Polonii című negyedévenként megjelentő magyarországi lengyel lapot is.

Az Isaszegi Múzeumbarátok Körét 2007-ben Kós Károly díjjal tüntették ki. A díj indokolásában többek között kiemelik a történelmi hagyományok, és az ezzel összefüggő lengyel-magyar kapcsolatok ápolását. Az 50 éves Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület a Múzeumbarátok Körét 2008-ban a magyar-lengyel barátság fejlesztéséért és ápolásáért jubileumi emlékérem elismerésben részesítette. Az Országos Lengyel Önkormányzat pedig 2014-ben a Magyarországi Lengyelekért díjat adományozta a Baráti Körnek a lengyel kultúra terjesztéséért, a közös történelmi emlékek ápolásáért. Ezek az elismerések

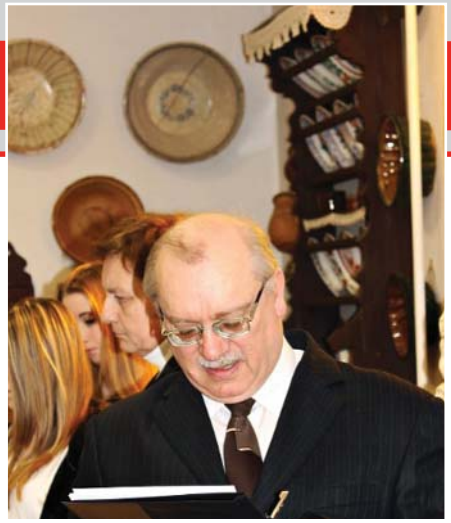

Szmolicza József az Isaszegi Múzeumbaráti Kör titkára

Szmolicza József sikeres munkásságát is magukba foglalják.

Szmolicza Józsefnek több mint húsz kisebb publikációja jelent meg a Falumúzeum, illetve a Baráti Kör honlapján és az isaszegi önkormányzat lapjában. Ezek közül több írás az isaszegi magyar-lengyel kapcsolatokkal foglalkozik. Szmolicza József írásai és fotói megtekinthetők a Falumúzeum honlapján: http://muzeum.isaszeg.hu

Az isaszegi Falumúzeum megalakításának 50. és az isaszegi magyar-lengyel kapcsolatok kezdetének 45. évfordulóján sok szeretettel köszöntjük Szmolicza József gyűjteménykezelőt, az Isaszegi Múzeumbarátok Körének titkárát, a magyar-lengyel barátság ügyének önzetlen és lelkes képviselőjét. Több évtizedes munkásságáért ezúton mondunk köszönetet.

Dr. Dürr Sándor
Múzeumbarátok Köre, Isaszeg

Az isaszegi Falumúzeum épülete, magyar és lengyel zászlóval feldíszítve (Fotó: Farkas Nóra)

„Okładki gazet i książek”

2 lutego w Galerii Urzędu Miasta Szentendre odbył się wernisaż wystawy „OKŁADKI GAZET i KSIĄŻEK”, prezentującej wybór prac typograficznych BARNA DUKAYA, powstałych w ciągu 15 lat jego współpracy z prasą polonijną na Węgrzech. Pomysłodawcą przedsięwzięcia był twórca prac – od 10 lat redaktor graficzny kwartalnika „Głos Polonii”, a wystawa doszła do skutku dzięki wsparciu udzielonemu mu przez Samorząd Polski w Szentendre. W bardzo sympatycznym, mającym rodzinny charakter wernisażu uczestniczyli polscy i węgierscy przyjaciele Barna Dukaya, jego rodzina, delegacja naszej redakcji, czyli obchodzącego w tym roku 30. urodziny „Głosu Polonii”.

Wystawę można było oglądać przez cały luty, a towarzyszył jej specjalnie na tę okazję wydany katalog, w którym autor między innymi tak oto napisał o swoich związkach z Szentendre i Polonią: „Końcem lat sześćdziesiątych czy może początkiem siedemdziesiątych po raz pierwszy odwiedziłem Szentendre. Jak wielu innych ludzi również mnie, ówczesnego mieszkańca Óbudy, przywiodła tu sława tego «najbardziej północnego śródziemnomorskiego miasta». (...) Staliśmy się obywatelami Szentendre. Tu od lat żyjemy i pracujemy. W 2000 roku relacje przyjacielskie przyniosły ze sobą zawodowe. Jeden z moich przyjaciół redagował wówczas miesięcznik tutejszej Polonii, a mnie poprosił o przygotowanie do druku i wykreowanie wizerunku pisma. Za jakiś czas zająłem się również łamaniem innego polonijnego pisma – kwartalnika «Głos Polonii», a potem przyszły książki, katalogi wystaw, projektowanie logo. I tak posplatały się w jedną całość Szentendre, kontakty polonijne i życie. Moją wystawę, ów swoisty spis z natury, chcę zadedykować przede wszystkim tym, którzy podobnie jak ja, czują więź z moim miastem i naszymi polskimi przyjaciółmi”.

Miejmy nadzieję, że wystawa ta w niedługim czasie będzie prezentowana również w naszym stowarzyszeniu.

(b. fot. B.Pál)

„Medalowe KROTOSY”

Z wielką radością informujemy, że współpracujący od lat z naszą redakcją znany polski karykaturzysta Tadeusz Krotos został wyróżniony za zestaw rysunków (zdjęcie poniżej) na międzynarodowym konkursie The SEJONG INTERNATIONAL CARTOON CONTEST - SICACO 2016 w Koreii. Na ten prestiżowy

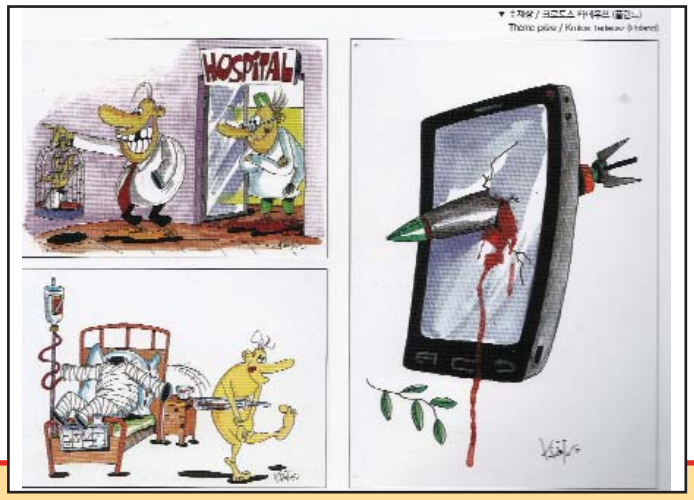

Certificate
Thanks for your contribution
to the Fenamizah Magazine.
Mr. Tadeusz Krotos
The international humor magazine Fenamizah is celebrating its 5th anniversary this year.
As being one of the worldwide cartoonists & authors, we would like to thank you for your contribution and support to the Fenamizah magazine.
Best regards,
January / 1 / 2017
Aziz YAVUZDOGAN
Editor in Chief of The FENAMIZAH Humor Magazine
fena mizah
5th anniversary

konkurs wpłynęło 1.215 prac od 415 artystów z 53 krajów. Polskę reprezentowało nań 7 rysowników.

Międzynarodowy Magazyn humoru „FENAMIZAH” ukazujący się w Turcji, obchodził swoją 5 rocznicę istnienia. Z tej okazji szczególne podziękowanie za rysunkowe wsparcie magazynu otrzymał „nasz” Tadeusz KROTOS.

Gratulujemy!

Redakcja „Głosu Polonii”

Rok 2017 Rokiem Josepha Conrada

Józef Teodor Konrad Korzeniowski, znany później na całym świecie jako Joseph Conrad, urodził się 160 lat temu w zubożałej polskiej rodzinie szlacheckiej, która po powstaniu listopadowym straciła swój majątek. Imię Józef Teodor otrzymał po dziadkach, trzecie imię z kolei po bohaterze mickiewiczowskich „Dziadów".

Młody Józef wyrastał w atmosferze umiłowania literatury – jego ojciec, Apollo Korzeniowski, oprócz tego, iż uczestniczył w organizacji powstania styczniowego, był pisarzem, a także doskonałym tłumaczem. To właśnie jemu zawdzięczamy dziewiętnastowieczne przekłady dzieł Szekspira, Charlesa Dickensa czy Viktora Hugo. Za działalność patriotyczną rodzice przyszłego pisarza zostali zesłani w głąb Rosji. Młody Józef został przez nich wcześnie osierocony – jako ośmiolatek stracił matkę, a cztery lata później ojca. Nie chodził regularnie do szkoły, uczył go w domu ojciec i francuska guwernantka, od której nauczył się doskonale mówić językiem Racine'a. Burzliwe życie tego jednego z najbardziej znanych w świecie Polaków rozpoczyna się właściwie w 1874 roku, kiedy wyjeżdża do Marsylii pracować jako marynarz. W późniejszej twórczości literackiej pisarza rezonują jego przeżycia i przygody, których doświadczył na statkach, łodziach i łajbach całego świata. Jego domem stała się niemal cała kula ziemska – pływał po morzach i oceanach, był w Afryce, Ameryce Środkowej i Południowej, w Australii i Oceanii... Jego przygoda na morzach i oceanach trwała dwadzieścia lat. W 1894 roku, już jako obywatel brytyjski, osiadł w domu pod Londynem, by w pełni poświęcić się twórczości pisarskiej. Czerpał ze swoich bogatych doświadczeń – zaznał głodu, wielu poniżeń i upokorzeń, ale zobaczył także piękno i różnorodność świata.

Sam uważał siebie za pisarza angielskiego. Właśnie język angielski wybrał za język wypowiedzi literackiej, choć najlepiej władał językiem francuskim. Do końca życia mówił po angielsku z obcym, polskim akcentem. W 1901 napisał: „[...]ani narodowości, ani nazwiska naszego wspólnego nie zaparłem się [...] Jest jasno wiadomym, że Polakiem jestem i że Józef Konrad są dwa chrzestne imiona, z których drugie używam jako nazwisko, by mi mojego cudzoziemskie usta nie wykrzywiały — czego znieść nie mogę. Nie zdaje mi się, bym krajowi był niewierny dlatego, że Anglikom dowiodłem, że szlachcic z Ukrainy może być tak dobrym marynarzem jak i oni i mieć coś do powiedzenia im w ich własnym języku. Uznanie, takie, jakie sobie zdobyłem, właśnie z tego punktu widzenia oceniam i cichym hołdem składam, gdzie należy". W 1914 roku w jednym z wywiadów powiedział przekornie do polskiego dziennikarza: „Angielscy krytycy – wszak istotnie jestem pisarzem angielskim – mówiąc o mnie, zawsze dodają, że jest we mnie coś niezrozumiałego, niepojętego, nieuchwytnego. Wy jedni to nieuchwytne uchwycić możecie, niepojęte pojąć. To jest polskość".

Co było w jego twórczości tak nieuchwytne i niepojęte? Egzotyka, tropiki, morskie podróże, często pojawiające się w jego pisarstwie, zdają się być tylko rekwizytami, nie jest to bowiem autor powieści przygodowych w klasycznym tego słowa znaczeniu. Głównym tematem jego dzieł jest moralna odpowiedzialność człowieka za własne czyny i głęboko zakorzenione poczucie obowiązku. Joseph Conrad, bo taki pseudonim przyjął, bada w swoich powieściach i opowiadaniach kategorię honoru. Próbuje odpowiedzieć na trudne pytania: czym jest honor? Jak należy postąpić w sytuacjach granicznych, w momencie egzystencjalnego kryzysu? Czy ratowanie swojego życia jest zawsze uzasadnione? Jak człowiek powinien reagować na zło? Czym jest zło absolutne i jak należy z nim walczyć? Jakie są granice człowieczeństwa? Czym jest hańba?

Pytania te pojawiają się w chyba najbardziej znanej w Polsce powieści Conrada „Lord Jim", wydanej po angielsku w 1900 roku, opowiadającej o rozterkach moralnych marynarza, który opuścił statek, ratując własne życie, pozostawiając jednak na śmierć niczego nie podejrzewających podróżnych. W Stanach Zjednoczonych szczególnie znane jest opowiadanie „Jądro ciemności", opublikowane po raz pierwszy w 1899 roku, zaliczane obecnie do kanonu literackiego kultury zachodniej. W opowiadaniu tym Joseph Conrad zawarł swoje gorzkie doświadczenia z podróży do afrykańskiego Kongo, gdzie na własne oczy widział ciemne oblicze kolonizacji Afryki i zachowanie człowieka dotkniętego przez zło i zarażonego złem. Warto wspomnieć, że opowiadanie to stanowiło inspirację do powstania dwóch wybitnych amerykańskich filmów: „Czasu apokalipsy" z 1979 roku m.in. z Marlonem Brando, Harrisonem Fordem i Denisem Hopperem oraz „Jądra ciemności" z 1994 roku z Johnem Malkowichem i Timem Rothem w rolach głównych. Z kolei w Anglii najbardziej ceniona jest powieść polityczna „Nostromo. Opowieść z wybrzeża" wydana w 1904 roku, w której autor demaskuje mechanizmy polityki. Wyraźnie widać, iż Conradowi udało się uchwycić problemy uniwersalne, ponieważ jego twórczość inspiruje do dziś.

Polska, pomimo tego, iż związany był przede wszystkim z kulturą angielską, była Conradowi zawsze bliska. Pisze o tym profesor Zdzisław Najder, znawca życia i twórczości Korzeniowskiego: „Wspomnienia przyjaciół i krewnych świadczą o trwałym uczuciowym zaangażowaniu Conrada w sprawy bytu narodowego Polaków i tradycji kultury polskiej (np. w swoim wynajmowanym pod Canterbury domu urządzał koncerty muzyki Chopina). Na jego pogrzebie — zmarł w Bishopsbourne pod Canterbury 3 VIII 1924 — jedynym przedstawicielem kół oficjalnych był reprezentant premiera Rzeczpospolitej Polskiej. (...) 'Polskość [...] wziąłem do dzieł swoich przez Mickiewicza i Słowackiego' – powiedział Conrad w roku 1914, wymieniając nazwiska dwu najznakomitszych twórców i autorytetów moralnych i politycznych polskiego romantyzmu."

Conradowi udało się to, co udaje się niewielu twórcom. Wytworzył swój niepodrabialny, oryginalny styl pisarski, stał się pisarzem światowym, ale jednocześnie został na wskroś polski. Sama Polska nie pojawia się często w jego twórczości, choć w opowiadaniu „Książę Roman" można o Polsce przeczytać jako o „Tym kraju, który żąda, by kochać go bardziej, niż jakikolwiek kraj był kochany, żałobną miłością, jaką darzy się niezapomnianych zmarłych, i uczuciem płomiennym, niewygaszalnym, beznadziejnym, jakie tylko żywy, oddychający i ciepły ideał może w naszych piersiach wzniecić — na dumę naszą, na umęczenie, na triumf nasz i zagładę".

„Lord Jim" był ostatnią lekturą Józefa Piłsudskiego – właśnie tę powieść znaleziono po śmierci marszałka na stoliku przy jego łóżku.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

Zachować dla potomnych

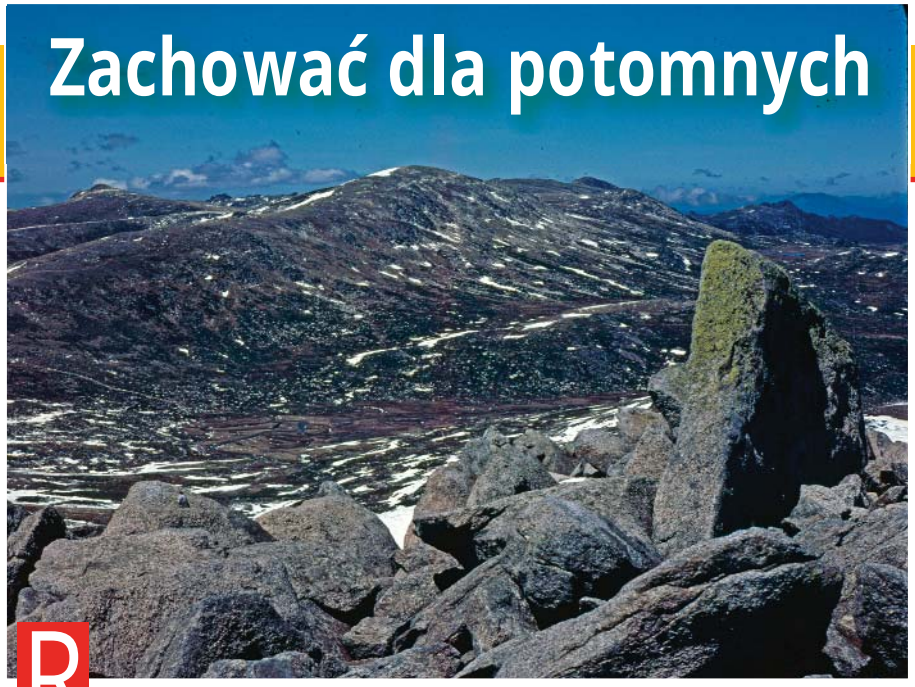

Rok 2017 został ogłoszony rokiem Tadeusza Kościuszki w związku z 200. rocznicą jego śmierci. Nazwisko tego wielkiego wojownika o niepodległość kojarzy się w Australii z najwyższą górą, mierzącą 2228 m n.p.m. Góra ta została nazwana „Mount Kosciusko" przez Pawła Edmunda Strzeleckiego, polskiego podróżnika i geografa, który stanął na jej szczycie w marcu 1840 roku. Pisownia 'Kosciusko' nawiązywała do angielskiej pisowni nazwiska Kościuszki, której ten używał podczas kariery wojskowej w USA. W 1997 roku władze australijskie przychyliły się do żądań polskich emigrantów (wspieranych przez ambasador RP Agnieszkę Morawińską), którzy twierdzili, że pisownia 'Kosciusko' jest obrazą honoru polskiego i do nazwy najwyższego szczytu Australii dodano brakujące 'z'.

Od pierwszego dnia pobytu w Brisbane, czyli od końca lat osiemdziesiątych, mam przyjemność znać Janusza Rygielskiego, byłego prezesa Polonii w Brisbane, a następnie prezesa Rady Naczelnej Polonii Australijskiej. Mogę śmiało stwierdzić, że właśnie dzięki Januszowi i jego uroczej żonie Ewie, kórzy przez szereg lat organizowali z wielką pasją i solidnym przygotowniem regularne wycieczki krajoznawcze dla rodaków, zwiedziłam więcej gór i wzniesień w naszym stanie Queensland, niż przeciętny Australijczyk w czasie całego swojego życia. Nie bez powodu piszę o tej znajomości i przyjaźni, ponieważ właśnie Janusz był i jest propagatorem zachowania nazwy „Mount Kosciuszko" oraz inicjatorem walki o tę słuszną sprawę. Poprosiłam go o odpowiedź na kilka pytań dotyczących tego tematu.

MA - *Kiedy rozpocząłeś walkę o zachowanie nazwy „Góra Kościuszki" (Mt Kosciuszko) i kto chciał ją zmienić na aborygeńską?*

JR - *Prezesem Rady Naczelnej Polonii Australijskiej (RNPA) zostałem wybrany w czerwcu 1999 r. W styczniu 2000 r. ambasador Tadeusz Szumowski otrzymał zaproszenie od byłego wicepremiera Tima Fiszera do uczestnictwa w wycieczce „Tumbatrek". Nie mógł w niej uczestniczyć więc poprosił mnie o zastąpienie go. Podczas tej wycieczki, na szczycie Mt Kosciuszko, burmistrz miasteczka Tumbarumby George Martin, w obecności dygnitarzy i mediów wyszedł z inicjatywą zmiany nazwy. Powiedział, że nazwa Góry Kościuszko powinna być zmieniona na aborygeńską lub honorującą pasterzy. Jedynym argumentem wyjściowym Martina była konieczność zlikwidowania nieaustralijskiej nazwy. Po powrocie do Brisbane, podczas zebrania prezydium RNPA przedstawiłem problem i zaproponowałem, aby obrona nazwy stała się głównym zadaniem RNPA. W czerwcu 2000 roku, podczas zjazdu organizacji polonijnych w Adelajdzie, przedstawiłem to zadanie delegatom.*

MA - Jaki był rezultat Twojej akcji?

JR - *Głównymi osiągnięciami było: wydanie i upowszechnienie atrakcyjnego biuletynu RNPA, opracowanie wystąpienia do Productivity Commission (PC)* i publiczne przesłuchanie autora tych słów przez PC, ponadto generalnie wyciszenie całego problemu. Doszło też do zaktywizowania Polonii australijskiej, przede wszystkim stworzenie organizacji Kosciuszko Heritage i nadanie nowej roli istniejącej organizacji Kosciuszko Inc. Kiedy po kilku latach temat ożywiono, zajęła się nim głównie Ernestyna Skurjat-Kozek (Kosciuszko Heritage).*

MA - *Jakie są prognozy na przyszłość? Czy uważasz, że jest szansa na zachowanie oryginalnej nazwy góry, bez dodania do niej nazwy aborygeńskiej?*

JR - *Trudno przewidzieć, co się stanie w przyszłości. Decydenci zmieniają się, zmienia się polityka. Ostatnio znów niektórzy chcieliby wprowadzić podwójną nazwę. Wydaje mi się, że dodanie nazwy aborygeńskiej powinniśmy zaakceptować, ale nie powinniśmy zgodzić się na to, aby Mt Kosciuszko został dodany do nazwy aborygeńskiej. Obecnie, w swoich artykułach, podnoszę znaczenie nazw historycznych, które nie powinny być zmieniane.*

Faktem jest, że aborygeńska nazwa wierzchołka Mt Kościuszko nigdy nie istniała. Niemal wszyscy europejscy badacze odkrywający ziemie australijskie, korzystali z tubylców w roli przewodników i skwapliwie odnotowywali wszelkie lokalne nazwy. Ale żaden z nich nie zauważył nie tylko lokalnej nazwy najwyższego szczytu kontynentu, ale również żadnego z dziesięciu innych najwyższych wierzchołków Gór Śnieżnych otaczających Mt Kościuszko. Wszystkie one do dziś posiadają angielskie nazewnictwo i Aborygeni nigdy nie twierdzili, że powinny nazywać się inaczej.

Janusz Rygielski przysłał mi wraz ze swoją odpowiedzią kilka załączników, między innymi starannie wydany Biuletyn RNPA (kwartalnik) oraz swój artykuł „Munyang", w którym w detalach i z wielką erudycją i wnikliwością badacza i kartografa, którym był z zawodu, rozważa, dlaczego aborygeńska nazwa Munyang nie jest odpowiednia dla Mt Kosciuszko. Janusz przypuszcza, że Aborygeni mogli nazywać w ten sposób cały duży obszar, ale także wiele innych składników krajobrazu. Cytuję, za pozwoleniem autora, końcówkę tego artykułu: „Sądzę, że można założyć, iż Aborygeni znali pojęcia «wysoko» i «nisko» oraz «wyżej» i «niżej». Nie mieli jednak możliwości oceny, jaka góra była najwyższa, zwłaszcza jeśli trzy z nich (Mt Kosciuszko, Mt Townsend, Rams Head), leżące niemal w jednej linii, mają bardzo zbliżone wysokości. Ze zrozumiałych też względów nie wiedzieli jakie góry są np. w Australii Zachodniej, czy Tasmanii i konsekwentnie nie mogli korzystać z pojęcia «najwyższa góra Australii». Wprowadzenie tego terminu do słownictwa geograficznego Australii mogło mieć miejsce dopiero po udokumentowanym odkryciu Sir Pawła Edmunda de Strzeleckiego."

Zainteresowanych tematami polskimi w Australii odsyłam do najpopularniejszego portalu internetowego Polonii australijskiej – www.pulspolonii.com.

Maria Agoston
Brisbane, Australia

*Od 1998 roku Australia posiada instytucję dużej wagi – Productivity Commission, należącą do federalnego Ministerstwa Skarbu. Jest ona, cytuję za Wikipedią, „podstawową instytucją rządu australijskiego, dokonującą ocen i doradzającą w sprawach polityki mikroekonomicznej, przepisów i szeregu innych spraw społecznych oraz dotyczących środowiska."

KONTAKTY

Ambasada Rzeczpospolitej Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: 261-1798
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Szkoła Polska na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Polski Instytut Badawczy i Muzeum w Budapeszcie
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski" – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo" MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

Informacje konsularne

W ostatnim okresie odnotowujemy wzmożone zainteresowanie nabyciem obywatelstwa polskiego. Z uwagi na zmieniające się przepisy chciałbym po krótce objaśnić procedury z tym związane (przywrócenie obywatelstwa, nadanie oraz poświadczenie obywatelstwa). Upraszczając, można powiedzieć, że przywrócenie obywatelstwa odnosi się przede wszystkim do osób, które urodziły się w mieszanym małżeństwie lub zrzekły się obywatelstwa w wyniku zamążpójścia/ożenku i odnosi się do osób, które utraciły obywatelstwo przed 1999 r. O przywrócenie obywatelstwa można ubiegać się za pośrednictwem Konsulatu, a wszystkie oryginalne dokumenty należy składać w języku polskim, ew. przetłumaczone na język polski (przez tłumacza przysięgłego lub konsula). Przywrócenie obywatelstwa kosztuje ok. 13.000 HUF. Decyzję w tej sprawie podejmuje Minister Spraw Wewnętrznych i jest to decyzja administracyjna. Z uwagi na złożoność zagadnienia (niniejsza informacja ma charakter ogólny), celowym jest bezpośredni kontakt z Konsulatem.

O nadanie obywatelstwa ubiegać się można za pośrednictwem konsula (w przypadku, gdy osoba zamieszkuje na Węgrzech), a wniosek kierowany jest do prezydenta RP, który decyduje o przyznaniu lub zrzeczeniu się obywatelstwa polskiego. Również w tym przypadku wszystkie stosowne dokumenty należy przetłumaczyć na język polski. Wśród różnych wymogów, z którymi można zapoznać się m.in. na stronie www.prezydent.pl, www.msz.gov.pl, figuruje również obowiązek udokumentowania znajomości języka polskiego. Procedura trwa około roku, a przy składaniu wniosku należy wnieść opłatę w wysokości ok. 114.000 HUF.

Okazuje się, że poświadczenie obywatelstwa polskiego dotyczy najczęściej osób, którym ważność polskich dokumentów tożsamości (paszportu, dowodu osobistego) upłynęła kilka, kilkanaście lat temu. W takich przypadkach jest to procedura obowiązkowa, trwa ok. 1 miesiąca i kosztuje ok. 26.000 HUF. Szczegóły dostępne są na stronie: www.budapeszt.msz.gov.pl.

Konsul RP

WYDZIAŁ KONSULARNY
KONZULI OSZTÁLY
CONSULAR SECTION

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA"
Pismo założone przez PSK im. J. Bema na Węgrzech w 1987 r.
wspierane przez:
Rząd Węgier za pośrednictwem Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" ze środkow Rządu RP.
A „Polonia Węgierska" negyedévi melléklete Alapítva 1987-ben a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület által
Támogatóink:
Magyarország Kormánya az Országos Lengyel Önkormányzat közvetítésével valamint „Wspólnota Polska" Varsó
Wydawca:
Urząd Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech
Kiadja:
az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS
sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő
MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
DUKAY BARNA
stali współpracownicy / főmunkatársak
MARIA ÁGOSTON, TADEUSZ KROTOS, BARBARA PÁL, SÁRKÖZI EDIT, SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE
współzałożyciel pisma, redaktor
JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,
Tel. + 36 1 3110216
e-mail: glospolonii@bem.hu
ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" ze środków otrzymanych od rządu RP w 2017 r.

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA"